



PODRÓŻ

Z PKP INTERCITY – NARODOWYM PRZEWOŹNIKIEM KOLEJOWYM

nr 57 / marzec 2024

intercity.pl/wpodroz

ISSN 2544-1019

U S T Ó P K A R P A T



Twoje podróże bez granic

Litwa, Czechy, Niemcy, Austria, Słowacja, Węgry.

intercity.pl



Katowice 17:03 2024-03-10 **4 h 46 min** **Wiedeń** 21:49 2024-03-10
cena od **19,90 €**

Warszawa Centralna 08:31 2024-03-10 **5 h 35 min** **Berlin** 14:06 2024-03-10
cena od **24,90 €**

DBAMY O DOBRE RELACJE

Czasy przejazdu obowiązują na połączenia od 10 marca 2024 r.
Aktualne informacje zawsze sprawdzisz na intercity.pl

~~~~~ Czas ruszać



Drodzy Czytelnicy,

jeśli chcą Państwo poznać zakątek Polski, gdzie tradycje łączą się z nowoczesnością i nie brakuje ciekawych miejsc oraz pasjonujących opowieści, zapraszamy w podróż przez Podkarpacie. W poszukiwaniu piękna zamkniętego w szkle i do kolebki przemysłu naftowo-gazowego oraz polskiego blues-rocka. Śladami wybitnych postaci – Ignacego Łukasiewicza, Marii Konopnickiej, Tadeusza Nalepy czy Michała Mięśowicza, konstruktora niezawodnych zegarów. W programie mamy też łyk źródlanej wody w słynnych uzdrowiskach, wypad w malowniczy Beskid Niski, wędrówkę filmowym szlakiem, lekcje historii w muzeach i skansenach czy odwiedzin w wytwornych zamkach i pałacach. Warto pamiętać, że na tych terenach działały się także ważne wojenne wydarzenia, o czym można się przekonać w murach przemyskiej twierdzy lub śledząc losy kurierów, którzy podczas II wojny światowej z narażeniem życia przynosili przez góry tajne meldunki. Dziś lokalnymi (i nie tylko) bohaterami są zapalęcy ratujący zwierzęta i wiare w człowieka. Katalog atrakcji Podkarpacia jest bardzo obszerny, podobnie jak lista tamtejszych miast, do których dotrą Państwo z PKP Intercity. Kolej to zawsze dobry wybór, a Przemyśl, Rzeszów, Krosno, Łańcut czy Jasło z pewnością okażą się trafnym celem podróży.

Zespół PKP Intercity

Magazyn pokładowy PKP Intercity

Wydawca, realizacja: Time4 sp. z o.o., ul. Browarowa 21, 43-100 Tychy, time4.pl

Redaktorka naczelna: Iwona Wójcik

Koordinacja projektu: Andrzej Skwarek, Adriana Łączyńska, Katarzyna Matusz (PKP Intercity)

Zespół redakcyjny: Agnieszka Gołąbek, Daria Weps, Aleksandra Cebula, Kuba Kozal, Monika Midura, Małgorzata Milian-Lewicka, Anna Chmiel, Leszek Mielczarek, Zdzisława Górska-Nieć, Kamila Łukowicz

Projekt graficzny i skład: Katarzyna Szawińska, Katarzyna Kwiatkowska, Katarzyna Krawczyk, Emilia Skowronek

Kontakt: wpodroz@time4.pl

Spis treści

No to jedziemy

6 Mapa numeru

Czas na...

8 Swoje miejsce

12 Ostrożnie – szkło!

A to historia

16 Genialny altruista

20 Dom, czyli хыжа

22 Beskid kurierski



Lemkini z okolic Brzozowa w odświętnym stroju regionalnym, 1925-1939, fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe.

W zasięgu

24 Opowieści z zamkowych murów

30 Jak w krośnieńskim zegarku

34 Lekcje historii

Dobrze powiedziane

38 Z rock'n'rollem w sercu

Smaki i smaczki

44 Po zdrowie do zdroju

(Nie)jednym słowem

46 Zapraszamy do polskiego Hollywood

48 Pani Konopnicka

50 Taką drogę znaleźć muszę...

52 Ach, śpij, kochanie

55 Przedział kulturalny



Fot. archiwum prywatne Radosława Futaczynskiego.

Wyprawy, spacer, przebieżki

56 Skok w nowoczesność

60 Beskid Niski jest dla wszystkich

Niezbędnik podróżnika

62 W klimacie PKP Intercity

Strefa PKP

64 Kolej to świetny wybór

Figle-migle

70 Czy tu straszysz?

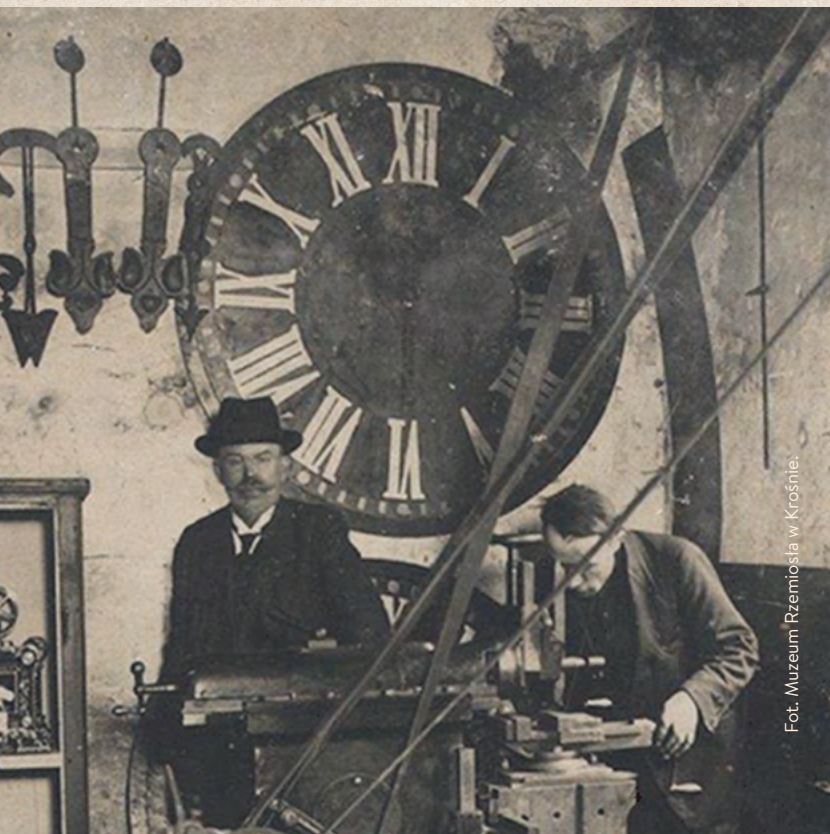
72 Sławni i odważni

Stacja edukacja

73 Nie trzeba lecieć w kosmos, by pomóc w odgadnięciu jego zagadek!

Strefa PKP

74 Z reklamą w Polskę



Fot. Muzeum Rzemiosła w Krośnie.



Okolice Jasłisk, fot. Sebastian Szalai.



Fot. Wikipedia.

Mapa numeru

Zobacz w Rzeszowie – stolicy Podkarpacia

1. Rynek – ratusz, pomnik Tadeusza Kościuszki, studnia
2. Muzeum Historii Miasta Rzeszowa
3. Muzeum Etnograficzne im. Franciszka Kotuli
4. Rzeszowskie Piwnice, podziemna trasa turystyczna
5. Ul. 3 Maja: kościół farny, I Liceum Ogólnokształcące, kościół pw. Świętego Krzyża, Muzeum Okręgowe
6. Galeria Fotografii Miasta Rzeszowa
7. Pomnik Czynu Rewolucyjnego
8. Bulwary nad Wisłokiem
9. Rezerwat przyrody Lisia Góra
10. Pomnik Stanisława Nitki

Przemysłowe perełki

11. Muzeum Rzemiosła, Krosno (54 km)
12. Centrum Dziedzictwa Szkła, Krosno (55 km)
13. Wieża Farna, Krosno (55 km)
14. Muzeum Przemysłu Naftowego i Gazowniczego, Bóbrka (67 km)
15. Muzeum Centralnego Okręgu Przemysłowego, Stalowa Wola (73 km)
16. Szlak Centralnego Okręgu Przemysłowego: Rzeszów, Nowa Sarzyna, Stalowa Wola, Nowa Dęba, Skopanie, Mielec, Pustków, Pustynia, Dębica, Sędziszów Małopolski

Zamki i pałace

17. Zamek Lubomirskich w Rzeszowie
18. Muzeum-Zamek w Łąncucie (18 km)
19. Zamek Kamieniec w Korczynie-Odrzykoniu (47 km)
20. Muzeum-Zamek w Baranowie Sandomierskim (68 km)
21. Zamek w Krasiczynie (70 km)
22. Zamek Kazimierzowski w Przemyśle (92 km)

Uzdrowiska

23. Łatoszyn-Zdrój (61 km)
24. Iwonicz-Zdrój (68 km)
25. Rymanów-Zdrój (70 km)

Historia dla dużych i małych

26. Muzeum Dobranoczek w Rzeszowie
27. Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej im. Rodziny Ulmów w Markowej (25 km)
28. Zagroda Muzeum Wsi Markowa (26 km)
29. Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej (33 km)
30. Muzeum Podkarpackie w Krośnie (54 km)
31. Rynek w Krośnie (55 km)
32. Etnocentrum Ziemi Krośnieńskiej, Krosno (55 km)
33. Muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu (61 km)
34. Skansen Archeologiczny Karpacza Troja w Trzcinicy (74 km)
35. Muzeum w Zyndranowej (86 km)
36. Twierdza Przemyśl (100 km)
37. Szlak turystyczno-historyczny Beskidzka Trasa Kurierska „Jaga-Kora”: Rymanów-Zdrój, Wołtuszcza, Wisłoczek, Jawornik, Polany Surowicze, Wola Niżna, Jasień

Aktywnie

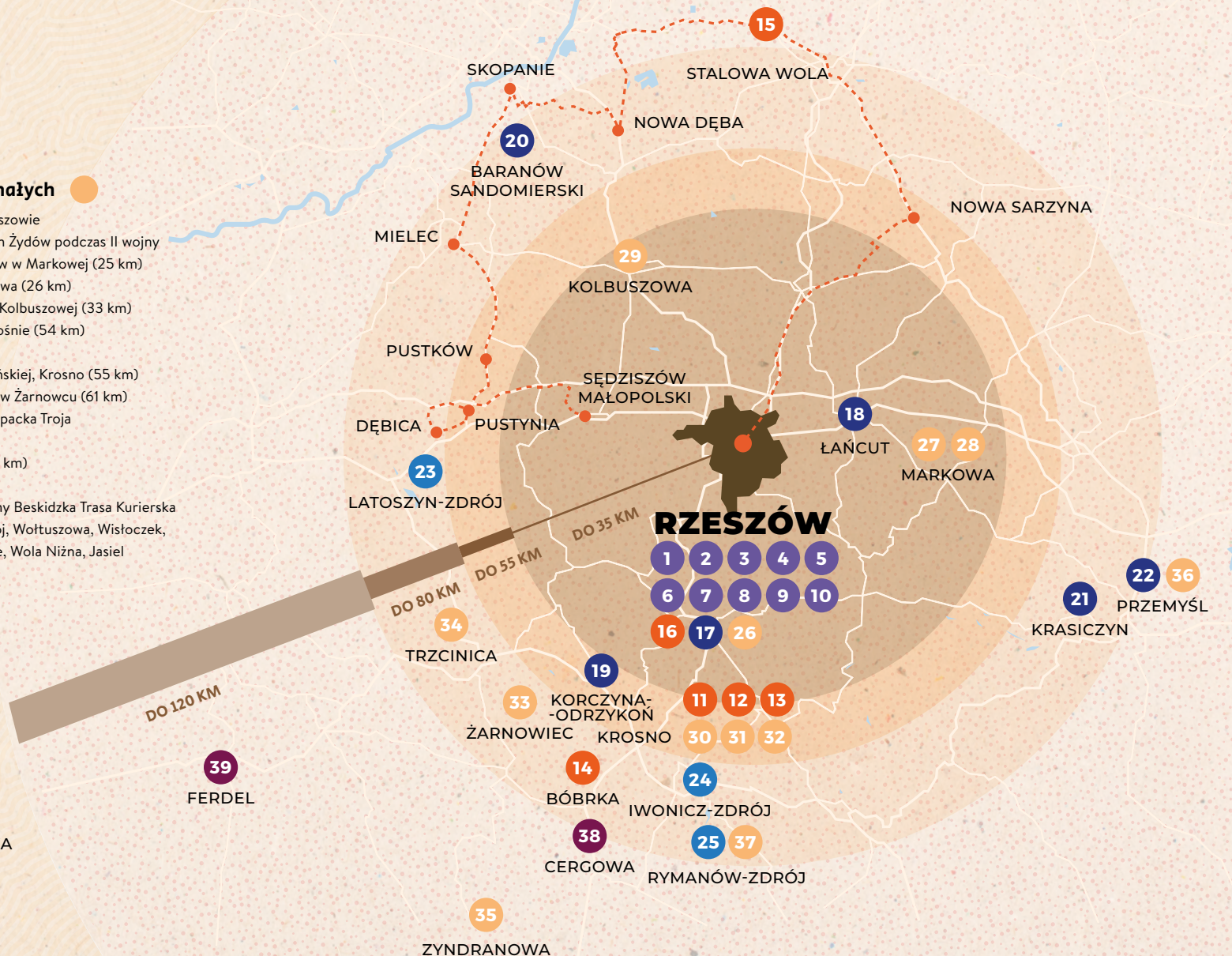
- Beskid Niski:
38. Cergowa (72 km)
 39. Ferdel (97 km)
 40. Rezerwat skalny Kornuty, Sękowa (136 km)
 41. Lackowa (197 km)

LACKOWA

SĘKOWA

FERDEL

ZYNDRANOWA



Swoje miejsce

Rzeszów ma własną historię, teraźniejszość i widoki na przyszłość. Do tego rozpoznawalne symbole, miejsca, ludzi, z których jest dumny, ulubione dyscypliny sportowe i lody. Nie byliście w stolicy Podkarpacia? Czas to nadrobić! Znać ją? Przekonajcie się, jak dobrze.

autorka: **Monika Midura**

Gdzie bije serce miasta?

Oczywiście na rynku, a ten rzeszowski jest bardzo urokliwy. Jego najbardziej rozpoznawalnymi elementami są neogotycko-neobarokowy ratusz, pomnik Tadeusza Kościuszki i studnia. Co można tu robić? Z pewnością dobrze zjeść, odpocząć i nasycić się klimatem starówki. I choć zazwyczaj do szczęścia potrzeba właśnie tak niewiele, bardziej wymagającym, a przede wszystkim docieklwym turystom polecamy wstąpić do mieszczących się w przylegających do rynku kamienicach Muzeum Historii Miasta Rzeszowa i Muzeum Etnograficznego im. Franciszka Kotuli. Ciekawą propozycją – także dla najmłodszych – jest wycieczka podziemną trasą turystyczną Rzeszowskie Piwnice.

Niegdyś źródło wody pitnej, dziś miejsce spotkań i najlepszy punkt orientacyjny. Trudno uwierzyć, że znajdującej się na środku rzeszowskiego rynku studni mogło nie być, a przez długi czas właśnie nie było. Powstały prawdopodobnie w XVI lub XVII w. obiekt odkryto przypadkiem w 2001 r. podczas prac modernizacyjnych.



Połączony w jedno zespół dawnych miejskich piwnic zaprasza zarówno na tradycyjne zwiedzanie, jak i interaktywną przygodę. **Kliknij w kod QR lub go zeskanuj i dowiedz się więcej.**



Paniaga

Dawniej ul. Pańska, dla tutejszych Paniaga, oficjalnie, od 1891 r., 3 Maja. Najstarsza i najbardziej reprezentacyjna ulica w Rzeszowie stanowiła niegdyś historyczny trakt handlowy i tranzytowy z północy na południe. Współcześnie to najważniejszy deptak w mieście. Jego początek od strony rynku i łączącej ją z nim ul. Kościuszki wyznacza rzeszowska fara, czyli najstarszy w mieście kościół – z XV w. Dalej mijamy kamienice z restauracjami i kafejkami, a następnie trzy zrosnięte ze sobą barokowe budynki. W pierwszym mieści się jedna z najstarszych szkół średnich w Polsce, uczęszczali do niej m.in. Ignacy Łukasiewicz i gen. Władysław Sikorski, a nauczał Stanisław Konarski. Drugi to kościół pw. Świętego Krzyża, trzeci –



Co roku, zawsze 3 maja, w Rzeszowie odbywa się Święto Paniagi. Przez dawną ul. Pańską przechodzi barwny korowód, a na terenie starego miasta (i nie tylko) odbywają się wydarzenia kulturalne.



siedziba Muzeum Okręgowego. Przy ul. 3 Maja znajduje się też kultowe, najstarsze z działających dziś w mieście kin – Zorza. W letni dzień może was zaskoczyć długa kolejka stojąca tuż obok. To rzeszowianie czekają na najlepsze – zdaniem wielu – lody w mieście, których fenomen ma tkwić w kakaowej polewie. Paniaga kończy się tam, gdzie zaczyna urzekająca – zwłaszcza latem i jesienią – al. Pod Kasztanami. W gorące wakacyjne wieczory polujcie na pokazy sąsiadującej z nią fontanny multimedialnej.

Rzeszów na fotografiach Edwarda Janusza

Na ul. 3 Maja warto odwiedzić Galerię Fotografii Miasta Rzeszowa. W jej zbiorach znajdują się m.in. zdjęcia miasta i jego mieszkańców wykonane przez Edwarda Janusza, który na przełomie XIX i XX w. prowadził tu słynny zakład fotograficzny. **Możesz obejrzeć je online – wystarczy, że klikniesz w kod QR lub go zeskanujesz.**



Z Rzeszowa w świat

Bohaterzy narodowi: Leopold Lis-Kula i Łukasz Ciepliński, wizjonerzy teatru: Józef Szajna i Jerzy Grotowski, muzycy: Tadeusz Nalepa i Tomasz Stańko, a także zdobywca czterech Oscarów, reżyser Fred Zinnemann. Ślady obecności ludzi związanych z Rzeszowem można znaleźć w przestrzeni miejskiej na muralach, tablicach i pomnikach. Organizowane są tu także poświęcone im tematyczne imprezy, jak festiwal muzyczny Breakout Days czy cykl koncertów Toast Urodzinowy dla Tomasza Stańko.



Toast Urodzinowy dla Tomasza Stańko, fot. Estrada Rzeszowska.

Wielka Mandrola

Pomnik Czynu Rewolucyjnego, witający wjeżdżających do centrum miasta od północy, budzi skrajne emocje. Jaka jest historia jednego z najbardziej kontrowersyjnych monumentów w Polsce i co on właściwie przedstawia?

To, w ramach kampanii edukacyjnej, wyjaśnia Fundacja Rzeszowska.

Kliknij w kod QR lub go zeskanuj i odwiedź jej stronę.



Jeśli na spacer, to po bulwarach

Ulubione miejsce spacerowiczów, rowerzystów, rolkarzy, miłośników odpoczynku pod chmurką i amatorów malowniczych zachodów słońca. Rzeszowskie bulwary, ciągnące się wzdłuż rzeki Wisłok, od tęczowego mostu niemal do granicy miasta, to atrakcja dla wszystkich, którzy potrzebują oddechu od zgiełku, a nie chcą oddalać się od centrum. Idąc głównym deptakiem bulwarów, mijamy miejsca do grillowania, plac zabaw, minisłownię i skatepark. Jeszcze ciekawiej jest dalej, wzdłuż zalewu nad Wisłokiem, gdzie znajdują się działające sezonowo knajpki i punkty, w których można wypożyczyć kajak, rowerek wodny lub skorzystać z oferty rejsu katamaranem. Wzdłuż ul. Żeglarskiej rozciąga się osobliwy rezerwat przyrody Lisia Góra – jeden z przystanków na ścieżce przyrodniczej im. Władysława Szafera.

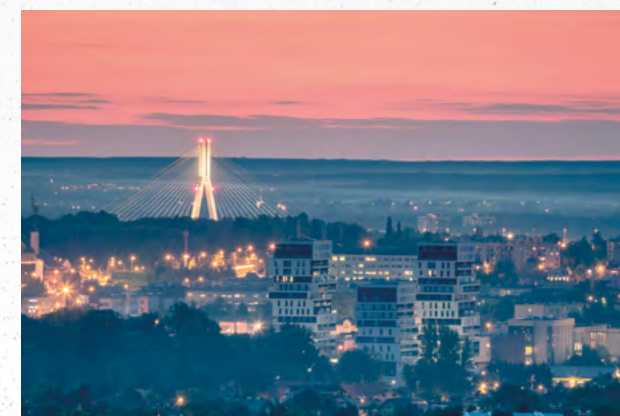
Stolica innowacji

Rzeszów szybko się rozwija. Stare miasto pozostaje zasadniczo takie samo, ale poza jego obszarem wciąż przybywa nowych, często imponujących rozmiarami budynków i obiektów infrastruktury. Ten, kto wyjechał stąd 10 lat temu, po powrocie może się więc bardzo zdziwić. W Rzeszowie z powodzeniem kontynuowane są przedwojenne tradycje przemysłu lotniczego, prężnie działają też inne sektory gospodarki. Współczesne miasto jako centrum ekonomiczne, akademickie, kulturalne i rekreacyjne cieszy się uznaniem. A wspomniane na początku ulubione dyscypliny sportowe rzeszowskich kibiców? Bez wątplenia na doping z ich strony nie mogą narzekać siatkarze Asseco Resovii Rzeszów, siatkarki PGE Rysice Rzeszów i żużlowcy z klubu Texom Stal Rzeszów.

Ostatni rzeszowski krypiarz

Tuż obok kładki dla pieszych na rzeszowskich bulwarach stoi osobliwy pomnik. Postać siedząca w łódce to dobrze znany starszym mieszkańcom i darzony sentymentem Stanisław Nitka, ostatni z klanu rzeszowskich przewoźników, który od lat 30. do 80. XX w. przewoził ludzi na swojej krypie z jednego brzegu Wisłoka na drugi.

Fot. Adobe Stock.



Ostrożnie – szkło!

Mężczyźni (kobiety w tym fachu to rzadkość), którzy pracują przy piecu hutniczym, to silni, wytrzymali rzemieślnicy. Aby jednak tworzyć szklane naczynia i figurki, muszą się wykazywać również cierpliwością, delikatnością i talentem. Bo szkło, choć plastyczne, nie wybacza błędów.

autorka: **Iwona Wójcik**

Krosno nie bez przyczyny jest nazywane Miastem Szkła. Od 100 lat niemal nieprzerwanie w tutejszych hutach powstają kieliszki, wazony, świeczniki, a w Centrum Dziedzictwa Szkła przy ul. Blich 2, odchodzącej od krośnieńskiego rynku, można na własne oczy zobaczyć, jak tworzy się kruche produkty, podziwiać wystawy szkła artystycznego i użytkowego, ale też wziąć udział w warsztatach.



Huta Szkła w Krośnie.

Od ziarenka

Piasek kwarcowy stanowi 70 proc. składu szkła, można je poddawać recyklingowi dowolnie wiele razy, nie zostawia zanieczyszczeń, nawet jeśli trafi do gleby, będzie się tak długo rozcierało, aż znów zamieni się w piasek. Można powiedzieć, że jest to tworzywo idealne na współczesne czasy – ekologiczne, uniwersalne, o szerokim zastosowaniu. Ale metody obróbki szkła są znane od wieków, dzięki temu jest w nim zatopiona niezwykła historia, która stała się udziałem także Krosna.



Hutnik formuje kształt, w tle piec hutniczy, Centrum Dziedzictwa Szkła.

W 1923 r. działalność rozpoczęła huta, która stała się kołem napędowym rozwoju borykającego się z bezrobociem miasta. Podobną rolę odegrały Zakłady Przemysłu Lniarskiego „Krosnolen”, nazywane Lnianką, i Zakłady Gumowe „Wudeta”. Huta powstała na terenie posiadłości Cecylii z hr. Potockich Kaczkowskiej. W 1924 r. do pracy przyjechali hutnicy z Kresów, ze Śląska i z Rumunii. Łącznie w zakładzie zatrudnienie znalazło 1,2 tys. osób, w tym większość w głównej hali przy ręcznej produkcji szklanych przedmiotów. Huta wpisała się w krajobraz miasta, ale II wojna światowa jej nie oszczędziła – krośnieńskie lotnisko i „Wudeta” były celami strategicznymi, przez co miasto znalazło się na linii ostrzału. 9 września 1944 r. wycofujące się z Krosna niemieckie wojska podpaliły hutę. Została niemal doszczętnie zniszczona, ale jej pracownicy, dla których stanowiła źródło utrzymania, sprawę odbudowy wzięli w swoje ręce. Niemal od razu po ugaszeniu pożaru rozpoczęły się prace i już 20 stycznia 1945 r. wznowiono produkcję.



Huta Szkła w Krośnie – hutnik przy pracy.

Musi być ogień

Sercem huty szkła jest piec – dopóki jest rozpalony, dopóty może ona pracować. W temperaturze około 1,5 tys. st. C składniki potrzebne do produkcji – piasek, węglan sodu, dolomit, tlenek glinu i środki klarujące czy barwiące – łączą się i zamieniają w płynną masę. W produkcji ręcznej hutnik za pomocą puszczeli pobiera porcję masy i formuje kształt – używa do tego formy, gdy wydmuchuje np. kieliszek, lub innych narzędzi, jeśli chce stworzyć figurkę. Formy do produkcji małych serii wytwarza się z twardego drewna bukowego, do większych stosuje się formy żeliwne.

Czasy powojenne były dla huty w Krośnie trudne, mimo to zakład dość szybko się rozwijał. W 1950 r. pracowało w nim niespełna 400 osób, a osiem lat później już 860. W 1953 r. hutę opuściło 1151 t wyrobów, za pięć lat były to 1833 t. W tym czasie wytwarzane tu przedmioty zdobywały uznanie na zagranicznych rynkach, w Anglii, Brazylii i Kanadzie. Zmieniła się również forma prawna – powołane zostało przedsiębiorstwo Krośnieńskie Huty Szkła. Pracownicy mogli korzystać ze służbowej biblioteki, przychodni lekarskiej i dentystycznej, a dzieci odprowadzać do zakładowego przedszkola. Produkowano coraz więcej – za granicę wysyłano wyroby wytwarzane głównie ręcznie, a na rynek polski w większości przedmioty z automatycznej linii. Konieczne było wybudowanie huty szkła technicznego – HST „Polanka”, a już w październiku 1962 r. uruchomiono „Krosno-II”. Ważnym wydarzeniem w historii tego miejsca było także przyłączenie do przedsiębiorstwa Huty Szkła „Jasto” i oddanie do użytku kolejnego zakładu szkła gospodarczego „Krosno-III”.



Czy wiesz, że...

Szklana zastawa z krośnieńskich hut trafiła m.in. na dwór królowej Elżbiety II.

Czy to będzie łabędź, czy może słoń?

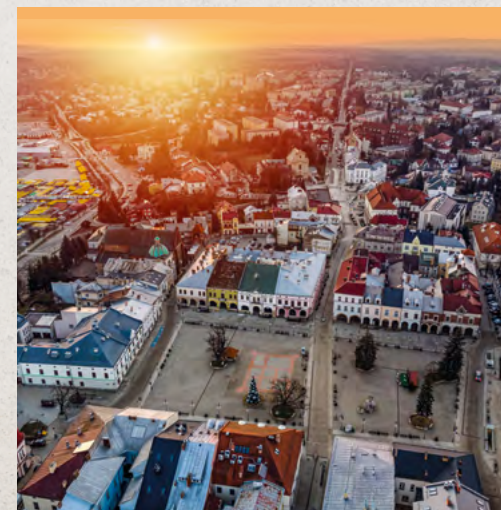
Gdy hutnik z ognistej kuli, którą na początku przypomina szklana masa, zaczyna formować np. figurkę zwierzęcia, trudno zgadnąć, co ma powstać. Tu złapie szczypcami kawałek masy – „To chyba łabędź!” – tu zakrzywi, by w końcu obserwator mógł wykrzyknąć: „Słoń, to słoń! A to długie to była jego trąba”. Po uformowaniu szklane przedmioty trafiają do odprężarki, w której w odpowiednim tempie i we właściwych warunkach szkło jest studzone, dzięki czemu nie pęka.

Po zmianach ustrojowych w 2001 r. powstała Grupa Kapitałowa Krosno, w której skład weszły Krośnieńskie Huty Szkła „Krosno”, Huta Szkła w Jaśle i Huta Szkła Gospodarczego „Blowex-Tarnów”. Spółka była sprzedawana, a nawet została postawiona w stan upadłości, ale ostatecznie udało się przywrócić jej świetność. Od 2 czerwca 2012 r. Krosno oficjalnie jest Miastem Szkła – działalność rozpoczęło Centrum Dziedzictwa Szkła Krosno. Produkcja automatyczna wybranego

asortymentu znacznie przyspieszyła i ułatwiła pracę, ale nie oznacza to, że zaniechano ręcznej produkcji – te tradycyjnie wytwarzane szklane przedmioty użytkowe i artystyczne cieszą się uznaniem i popularnością do dziś. Krośnieńskie szkło jest nazywane bezołowiowym kryształem, a prace tutaj projektantów (w tym Anny Grabowskiej-Szczur, Jana Kosińskiego, Jerzego Maraja, Jana Siedleckiego czy Wszewłoda Sarneckiego) znane są nie tylko w Polsce, ale też na świecie – trafiają na ponad 60 zagranicznych rynków.

Lampy, zegary i dzwony

Jeśli macie już swoje szklane ślimaki i łabędzie, możecie ruszyć dalej – na wycieczkę po Krośnie. Pójdźcie na rynek i dobrze się rozglądajcie – możecie tu zobaczyć renesansowe podcienia arkadowe, kamienicę wójtowską z wczesnorenansowym kamiennym portalem, dwór ratuszowy, a na fasadzie Domu pod Zegarem wypatrujcie oczywiście zegara – jego mechanizm pochodzi z Pierwszej



Fot. Archiwum Centrum Dziedzictwa Szkła, Adobe Stock.



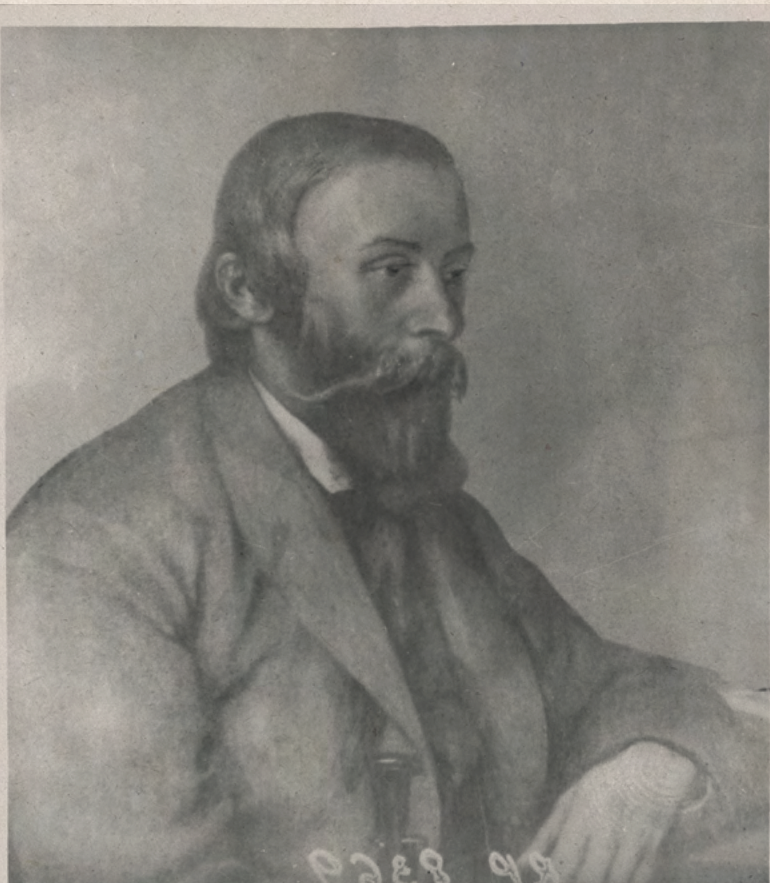
Krośnoński rynek i Wieża Farna.

Krajowej Fabryki Zegarów Wieżowych Michała Mięśowicza, o której więcej przeczytacie na str. 30-33. Warto się też przyjrzeć makiecie miasta umieszczonej na studni – jest to rekonstrukcja, która ma pokazać, jak mogło wyglądać ono przed wiekami. Jeśli z rynku wybieriecie się na spacer wzdłuż ul. Juliusza Słowackiego, dotrzecie do wspomnianego Centrum Dziedzictwa Szkła. Idąc ul. Józefa Piłsudskiego, dotrzecie do Wieży Farnej – jednego z symboli miasta (więcej na str. 33). A jeśli wystarczy wam sił, pójdźcie dalej ul. Piłsudskiego, by dotrzeć do Muzeum Podkarpackiego w Krośnie – zobaczycie tam m.in. przepiękną wystawę poświęconą historii oświetlenia: świeczniki i latarnie, lampy olejne i pierwsze lampy elektryczne, a także eksponaty związane z Ignacym Łukasiewiczem, ojcem polskiego przemysłu naftowego – by poznać jego historię, zajrzyjcie na str. 16-19.

Świeci się!

Wystarczy rozejrzeć się wokół, by się przekonać, że ze szkła zrobionych jest wiele przedmiotów codziennego użytku, nie tylko szklanki i kieliszki. Szyby w oknach i w piekarniku, blaty stolików kawowych, naczynia żaroodporne ze szkła hartowanego czy szyba kominkowa ze szkła ceramicznego. Są też klosze lamp samochodowych, które powstają w Hucie Szkła w Jaśle – jedynej w Polsce produkującej szkło techniczne.

Genialny altruista



Ignacy Łukasiewicz

W domu Ignacego Łukasiewicza najważniejsze miejsce zawsze zajmowali potrzebujący. Majątek, jaki przynosiły mu kopalnie ropy naftowej, przeznaczał m.in. na budowę galicyjskich dróg, szkół, ośrodków zdrowia i tworzenie kas zapomogowych. Swoimi pomysłami dzielił się chętnie i bezinteresownie, dzięki czemu jeszcze za życia nazywano go nie tylko wybitnym naukowcem czy sprawnym biznesmenem, lecz także po prostu dobrym człowiekiem.

autorka: **Małgorzata Milian-Lewicka**

Jan Józef Ignacy Łukasiewicz urodził się w rodzinie wywodzącej się z zubożałej szlachty. Po latach życia na wsi pod Mielcem zamieszkała ona w Rzeszowie. Tam Ignacy uczył się w gimnazjum pijarów przez cztery lata, do śmierci ojca. Jako najstarszy syn chciał odciążyć matkę, która musiała utrzymać jeszcze czworo jego rodzeństwa. W wieku 14 lat został praktykantem w aptece w Łańcucie. Pod okiem Antoniego Swobody zdał egzamin na pomocnika aptekarza, co pozwoliło mu na podjęcie pracy najpierw w Rzeszowie, a później we Lwowie. Być może pod wpływem powstańczej historii ojca zajmował się też działalnością niepodległościową. Władze austriackie określały go nawet jako „obywatela politycznie podejrzanego”. Za działalność w konspiracyjnym Towarzystwie Demokratycznym Polskim i planowanie powstania krakowskiego w 1846 r. został skazany na prawie dwa lata więzienia. Choć wydarzenie to mogło być końcem jego kariery, okazało się zaledwie początkiem.

Pod dobrą gwiazdą

Po wyjściu na wolność Łukasiewicz musiał pozostać we Lwowie, aby meldować się na tamtejszym posterunku policji. Swoje kroki skierował więc do najlepszej apteki w mieście – Pod Żłotą Gwiazdą Piotra Mikolascha. Jej właściciel nie tylko zatrudnił Łukasiewicza, lecz także pomógł mu podjąć studia farmaceutyczne w Krakowie i Wiedniu. Na zapleczu apteki wraz z Janem Zehem Ignacy prowadził badania nad destylacją ropy naftowej. Nie udało im się uzyskać taniego odpowiednika *oleum petrae album*, czyli ropy oczyszczonej o zastosowaniu farmaceutycznym. Zamiast tego odkryli palny związek węgla i wodoru – naftę. Nie obyło się bez wypadków, np. wybuchu, który Łukasiewicz wspominał tak: „Próbując świecić, oczywiście w lampie od oleju. Zbiornik zapala się od wewnątrz, rozsadza i omal mnie nie poparzyło”. Konieczne było skonstruowanie bezpiecznej lampy. Wynalazca poprosił o pomoc znanego lwowskiego blacharza Adama Bratkowskiego. Gotowa lampka

Czy wiesz, że...

Jasność lampy naftowej konstrukcji Ignacego Łukasiewicza i blacharza Adama Bratkowskiego odpowiadała światłu 8-10 woskowych świec średniej wielkości.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, Polona.

Kartka z kalendarza

1848 – Łukasiewicz rozpoczyna pracę we lwowskiej aptece Pod Żłotą Gwiazdą

1852-1853 – wraz z Janem Zehem prowadzi badania nad destylacją i właściwościami ropy naftowej

początek 1953 – zleca wykonanie lampy naftowej swojego projektu blacharzowi Adamowi Bratkowskiemu

30 marca 1953 – Łukasiewicz używa lampy naftowej do oświetlenia witryny apteki

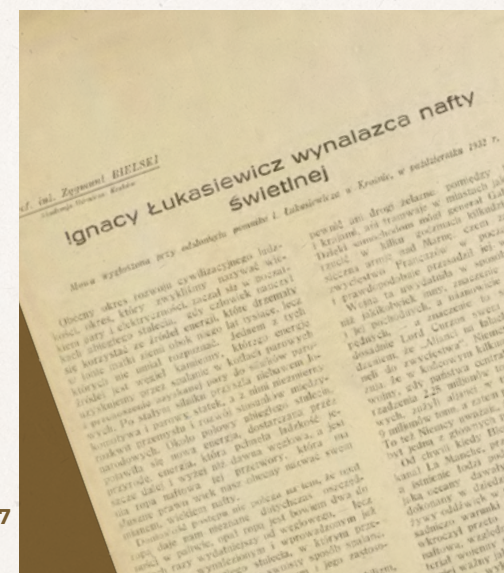
31 lipca 1853 – wynalazek pomaga lekarzom podczas nocnej operacji w szpitalu na Łyczakowie we Lwowie

przełom 1853/1854 – Łukasiewicz przenosi się do Gorlic, gdzie dzierżawi aptekę

1854 – lampy naftowe oświetlają główne ulice Gorlic

1854 – otwarta zostaje pierwsza na świecie kopalnia ropy naftowej w Bóbrce

po raz pierwszy rozświetliła witrynę apteki 31 marca 1853 r., a salę operacyjną łyczakowskiego szpitala zaledwie cztery miesiące później. W krótkim czasie wyparła z użycia świece i lampy oliwne. Już w 1854 r. światło latarni naftowych padało na chodniki w centrum Gorlic, dokąd Łukasiewicz się przeniósł, aby zacząć zupełnie nowy rozdział w swoim życiu.





Wnętrze lwowskiej apteki Mikolascha, w której pracował Ignacy Łukasiewicz.



171 LAT TEMU WITRYNA LWOWSKIEJ APTEKI POD ŻŁOTĄ GWIAZDĄ ROZBŁYŚLA ŚWIATŁEM PALONEJ NAFTY, DAJĄC POCZĄTEK HISTORII LAMP NAFTOWYCH.

Do muzeum!

W bóbreckim lesie znajduje się dziś nie tylko czynna nadal kopalnia ropy naftowej, ale też Muzeum Przemysłu Naftowego i Gazowniczego. Zwiedzający mogą w nim zobaczyć m.in. ręcznie wykopane w 1860 r. szyby naftowe Franek i Janina, które powstały w miejscach naturalnych dołów z tzw. olejem skalnym. Miłośnicy technologii będą pozytywnie zaskoczeni zbiorem unikatowych urządzeń związanych z przemysłem naftowym, gazowniczym i rafineryjnym. Najmłodszy zaś doceni nowoczesne ekspozycje multimedialne. Podczas spaceru wśród wysokich drzew warto się zatrzymać przy kamiennym obelisku. Został ustawiony w 1872 r. na życzenie Ignacego Łukasiewicza, na pamiątkę założenia kopalni.



Z apteki do kopalni

Wynalazca i farmaceuta miał głowę nie tylko do nauki, lecz także do interesów. W rok po odkryciu metody destylacji nafty przeniósł się na tereny roponośne, w okolice Gorlic i Krosna. W pierwszej z tych miejscowości podjął pracę w aptece, w drugiej – wraz z Tytusem Trzecieckim i Karolem Klobassą-Zrenckim – otworzył pierwszą na świecie kopalnię ropy naftowej. Skąd pomysł, aby wydobywać ropę w podkrośnieńskiej Bóbrce? W tym rejonie odkryto naturalne wycieki tzw. czarnego złota. Dzięki staraniom trzech inwestorów płytkie rowy stały się studniami z ropą naftową, a następnie szybami naftowymi z prawdziwego zdarzenia. Wydobyte po czterech latach pracy kopalni wynosiło ok. 4 tys. l na dobę. Pilnie potrzebne były przetwórnice „skalnego oleju”, które Łukasiewicz ulokował w Ulaszowicach i Chorkówce. Szybko powstały kolejne, m.in. w Kłęczanach i Polance. Tam z ropy produkowano nie tylko naftę, ale też smary czy asfalt. Pasma sukcesów przerywały tragiczne wydarzenia, jak śmierć córki czy pożary rafinerii. Mimo to Łukasiewicz uparcie parł naprzód. Miał ważny cel – chciał zmieniać świat na lepsze.

Co mówią liczby?

- 20 m** – głębokość kopanki Franek
- 250 m** – aktualna głębokość eksploatowanego do dziś szybu Janina
- 20 ha** – powierzchnia terenu muzealnego
- 50–100 kg** – aktualne dobowe wydobyte ropy z szybu Janina



Stary szyb naftowy.

Bogacz filantrop

Biznes był niezwykle dochodowy. Łukasiewicz nie gromadził jednak majątku wyłącznie dla siebie. Od rozpoczęcia prac wydobywczych wraz ze współnikami wspierał finansowo rozmaite inicjatywy, m.in. budowę szkół ludowych, dróg, mostów, kaplic czy nawet kościoła w Zręcinie. Dbał o dobrobyt pracowników i ich rodzin, m.in. tworząc system emerytur, fundując stypendia uniwersyteckie, zapewniając im opiekę lekarską i renty.

Fot. Wikipedia, Adobe Stock.

Dzięki swojej działalności charytatywnej był nazywany ojcem Ignacym i otrzymał nawet order papieski. Chętnie dzielił się też doświadczeniem i wiedzą. Ponoć o swoich metodach opowiadał m.in. pracownikom słynnego Johna D. Rockefellera, których podczas kolacji miał usadowić przy jednym stole z potrzebującymi – stałymi gośćmi jego jadalni. Łukasiewicz uważał, że nafta powinna być bogactwem wszystkich ludzi. Mówił: „Światła, światła i pracy dla ubogiego kraju i ludu” albo „Ten płyn to przyszłe bogactwo kraju, to dobrobyt i pomyślność dla jego mieszkańców”. Pod koniec życia został nawet posłem Sejmu Galicyjskiego. Zmarł w wieku 60 lat na zapalenie płuc, do końca niestrudzenie planował kolejne inwestycje i projekty pomocowe.

Czy wiesz, że...

Założycielami kopalni w Bóbrce i pionierami przemysłu naftowego byli Ignacy Łukasiewicz – wynalazca i farmaceuta, Tytus Trzeciecki – ziemianin i inicjator założenia kopalni, i Karol Klobassa-Zrencki – właściciel wsi Bóbrka.



Kopalnia ropy naftowej w Bóbrce.

Dom, czyli хыжа

Zahraj mi, hudaczku¹... O czym będzie, muzykancie, twoja pieśń?
O przeszłości, która bywa jak otwarta rana? O miłości do ziemi?
A może o domu, do którego chce się wracać, choć bywa to trudne?
Graj, posłuchamy.

autorka: **Agnieszka Gołąbek**

Zydranowa, niewielka wieś w Beskidzie Niskim.

Jak można przeczytać, w 1936 r. żyło tam około 1000 dusz w 178 rodzinach, z których 3 były żydowskie, 4 cygańskie, a resztę stanowili Łemkowie². Blisko dekadę później zaczęły się wysiedlenia tych ostatnich na tereny byłego ZSRR, a następnie deportacje w ramach akcji „Wisła”. Cerkwie, zagrody i kapliczki były niszczone i grabione. Widok zdewastowanej wsi musiał być trudny dla tych, którzy zdecydowali się tu wrócić.



Łemkowska para narzeczonych w strojach regionalnych, 1939-1945.

Pod dachem chyży

Jednym z nich był Tadeusz Gocz, który przyjechał tu w latach 50. XX w. – do rodzinnej zagrody, czyli chyży. W domu mieszkał jego pradziadek Teodor Kukiela, któremu pozwolono zostać po stanowczym stwierdzeniu, że woli umrzeć niż dać się wysiedlić. Kukiela zmarł w 1955 r., a jego prawnuk postanowił zbudować nowy dom, w chyży natomiast zaczął gromadzić łemkowskie pamiątki, aż w końcu zapadła decyzja, by w 1968 r. stworzyć Izbę Pamiątek Kultury Łemkowskiej. Dzisiaj, już jako muzeum, placówka zaprasza wszystkich, którzy chcą się dowiedzieć o dziedzictwie Łemków czegoś więcej.

Przyjedź do Zydranowej

Oprócz zbudowanej w 1860 r. chyży można tu zobaczyć koniusznię, w której zgromadzono militaria z czasów I i II wojny światowej, a także m.in.:

- świetlicę wiejską, która pełni funkcję wystawowe (są tu obrazy i rzeźby),
- rekonstrukcję typowej łemkowskiej kaplicy z przełomu XIX i XX w.,
- pochodzącą z Zydranowej kuźnię, a w niej palenisko z miechem, kowadło i narzędzia kowalskie,
- wyposażony w kompletny mechanizm wiatrak, przeniesiony z Wapiennego.

Muzeum Kultury Łemkowskiej

Zydranowa 1, Tylawa

zydranowa.org

¹ pismofolkowe.pl/spiewnik/piosenka/zahrajte-mi-husli [dostęp: 3.01.2024].

² zydranowa.org/zydranowa [dostęp: 21.12.2023].



Łemko z Żernicy Wyżnej. Mężczyzna w kurtce z samodzielnego sukna, sięgającej do połowy uda, zwanej hunią, i spodniach zwanych nohawki, ozdobionych na dole wypustkami z kolorowego sukna, 1936.

To nasza historia

Łemkowie opowiadają ją nie tylko dzięki zachowanym zabudowaniom, lecz także poprzez gromadzone w nich przedmioty, stroje ludowe, fotografie, listy, obrazy – w tym prace znanego łemkowskiego malarza zwanego Nikiforem Krynickim – rzeźby, pisanki, dokumenty, banknoty czy eksponaty sakralne. W muzeum są też oryginalne meble i używane na co dzień dawne sprzęty, takie jak żarna, wagi, narzędzia stolarskie i urządzenia tkackie. Uwagę zwraca ściana pełna krzyży zebranych z nieistniejących już cerkwi z wysiedlonych łemkowskich wsi – miejsce to jest nazywane „Łemkowską Ścianą Placzu”.



Muzeum w Zydranowej jest organizatorem święta tradycji łemkowskich – Od Rusał do Jana. Spotykają się na nim Łemkowie z Polski i zagranicy, dzieci i wnuki dawnych mieszkańców, a także turyści.



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Serce w Zdyni

„Łemkowie to my”, „Łączy nas kultura, łączy nas tradycja”, „To tutaj, w tym miejscu, jestem wolny”, „To miejsce, gdzie tworzy się przyszłość Łemków i przyszłość Łemkowszczyzny”, „Dla mnie Watra osobiście jest miejscem, gdzie z jednej strony żegna się to starsze pokolenie wysiedlonych w 1947 roku, bo coraz ich mniej tutaj przyjeżdża, a z drugiej [...] następne pokolenia [...] dowiadują się pierwszy raz, kim są” – słyszymy od bohaterów krótkiego filmu opowiadającego o corocznym Święcie Kultury Łemkowskiej „Łemkowska Watra” w Zdyni. To kolejne miejsce w Beskidzie Niskim, w którym spotykają się Łemkowie z całego świata, by razem świętować, wspominać i opowiadać swoją historię.

watradynia.pl

Wsluchaj się

Kliknij w kod QR lub go zeskanuj i posłuchaj opowieści o kulturze, języku i muzyce łemkowskiej.



Starsza kobieta łemkowska w stroju codziennym, 1935.

Beskid kurierski

Wielu szuka tu wytchnienia od codzienności, a hasło „sercu bliski Beskid Niski” zna każdy miłośnik tego górskiego pasma. Warto wiedzieć i pamiętać, że przed laty jego dzikie tereny przemierzali ludzie, którzy w osobiwy sposób walczyli o wolność Polski. W każdej chwili byli gotowi zginąć, lecz niełatwo było ich schwytać.

autorka: **Monika Midura**

Zazwyczaj startował z Warszawy, skąd pociągiem udawał się na Podkarpacie, w okolice Rymanowa. Dalej – od stacji kolejowej we Wróbliku Szlacheckim – szedł pieszo. Przez góry, lasy, mokradła, wiele kilometrów. Szedł, biegł, zimą przeprowiał się na nartach. Jak ognia strzegł się patroli. Choć zatrzymywał się u zaufanych ludzi, nie miał wiele czasu na odpoczynek. Najczęściej niósł dokumenty, pieniądze, broń, bywało, że kogoś przeprowadzał. Teren po polskiej stronie znał dobrze, wychował się nieopodal. W Jasielu przedostawał się na Słowację i znów szedł, aż do stacji, z której odjeżdżał pociąg do Budapesztu. W stolicy Węgier żył normalnie. Studiował pod zmienionym nazwiskiem, uprawiał sport i czekał na kolejne wezwanie. Najślawniejszy beskidzki kurier czasów II wojny światowej trasę – o kryptonimie Jaga, następnie od 1942 r. Kora – przemierzył 45 razy.



Kurier Jan Łożański na granicy ze Słowacją, po prawej jako zawodowy żołnierz.

Po wolność przez góry i lasy

Jan Łożański – ps. Orzeł, Jan Madejski – nie był jedyny. Kurierów i kurierek, o których często milczą podręczniki, było więcej. Choć nie walczyli z bronią w ręku, mieli istotny wpływ na przebieg wojny. Mimo że – w przeciwieństwie do emisariuszy – nie byli wtajemniczani w zawartość niesionych meldunków, wierzyli w słuszność sprawy. Pełniona przez nich funkcja zrodziła się z potrzeby stałej łączności pomiędzy Polską a jej władzami na uchodźstwie, a tę najłatwiej było nawiązać przez neutralne Węgry. Drogi kuriersko-przerzutowe od strony Polski organizowano już w 1939 r. w ramach tajnej



Miejsca na trasie, w których kurierzy mogli się posilić i odpocząć, nazywano melinami. Były to najczęściej prywatne domy wspaniałomyślnych ludzi, takich jak Franciszka Różowicz, ps. Babcia, z Połady Górnej.

Służby Zwycięstwu Polski (SZP), wkrótce zastąpionej przez Związek Walki Zbrojnej (ZWZ). W lipcu 1940 r. południowy obszar kraju został podzielony na cztery pododcinki przerzutów przesyłek i ludzi. Jeden z nich stanowiła wspomniana wcześniej trasa, wyznaczona w Beskidzie Niskim przez Jana Łożańskiego, Bronisława Przybylskiego, ps. Bronek, i Jana Nowaka, ps. Strzelec. Kurierzy pokonywali ją pieszo, chowając się przed niemieckimi, słowackimi i węgierskimi patrolami. Sprawność fizyczna i znajomość terenu czyniły ich niemal niewidzialnymi. Niestety, czasem zwykły pech sprawiał, że któryś z nich został pojmany, rozstrzelany lub uwięziony. Jan Łożański był aresztowany przez gestapo, kontrwywiad węgierski, później sowiecki. Skazany przez komunistyczne władze za działalność konspiracyjną, spędził w więzieniu dziewięć lat.



Wspomnienia Jana Łożańskiego zostały zebrane w wydanej w 2012 r. książce „Orzeł z Budapesztu”, którą czyta się jak dobrą powieść przygodową.

Przejdź TYM szlakiem

Dzięki pasjonatom z Uniwersytetu Rzeszowskiego każdy może przemierzyć dawną kurierską trasę. Choć otwarty w 2012 r. szlak turystyczno-historyczny Beskidzka Trasa Kurierska „Jaga-Kora”, wyznaczony

Zrekonstruowany fragment trasy „Jaga-Kora” rozpoczyna się w centrum Rymanowa-Zdroju i kończy w Jasielu. Szlak biegnie przez malownicze tereny Beskidu Niskiego, m.in. dawne łemkowskie wsie, góry Jawornik i Polańska. Jego dokładny opis przeczytasz po kliknięciu w kod QR lub jego zeskanowaniu.

Fot. Jacek Smulski, archiwum rodzinne Macieja Romanowskiego.

na podstawie wspomnień Jana Łożańskiego, ze względu na współczesne warunki terenowe i potrzeby turystów nieco odbiega od drogi, którą przemierzali kurierzy, wiedzie przez wyjątkowo malownicze tereny. Jego długość to ok. 27 km, więc przebycie go w całości poleca się doświadczonym turystom. Nic nie stoi jednak na przeszkodzie, aby przejść część trasy lub podzielić wędrowkę na dwa dni – w wakacje można nocować w Chałupie Elektryków w Polanach Surowieckich.

W silnym ciele waleczny duch

Do roli kurierów wybierano ludzi inteligentnych, wysportowanych i wytrzymałych. Jan Łożański trenował m.in. boks, koszykówkę i piłkę nożną, był zawodowym żołnierzem. Jednym z kurierów na trasie Zakopane – Budapeszt został utytułowany skoczek narciarski Stanisław Marusarz. Równie dobrą kondycją muszą wykazać się uczestnicy przebiegającego trasą beskidzkich kurierów corocznego Ultramaratonu Jaga-Kora.



Stanisław Marusarz i Jan Łożański podczas I Zjazdu Kurierów w Zakopanem, 1971.



Opowieści z zamkowych murów

Muzyka płynie korytarzami, między pokojami niesie się radosny gwar. Dwór przepełniony dostojnymi gośćmi, kobiety w pięknych strojach, eleganccy panowie i dumni przodkowie spoglądający z portretów. Gospodarz wznosi toast. Czas zacząć świętowanie!

autorka: **Aleksandra Cebula**

Czy tak wyglądały uroczyste przyjęcia w rezydencji Potockich w Łańcucie? Albo świąteczne popołudnia u Lubomirskich w Rzeszowie? Dzisiaj możemy sobie wyobrazić, jak w pełnych przepychu wnętrzach tętniło życie. Te miejsca pamiętają radość, wzniosłe chwile, romantyczne historie, odwiedziny ważnych gości, narodziny spadkobierców okazałych fortun, ale nierzadko także zdarzenia tragiczne – śmierć, najazdy czy rabunki.

Na Podkarpaciu odnajdziemy okazałe rezydencje kilku wielkich polskich rodów. Niektóre z tych obiektów przetrwały próbę czasu, po innych zostały tylko mury. Jednak z każdym z tych miejsc wiąże się ciekawa historia, która czeka, by ją odkryć.

Zamek w Łańcucie

Jedna z ważniejszych rezydencji rodziny Potockich do dzisiaj zachwyca turystów swoim pięknem. W XVI w. stała tu jedynie wieża strażnicza, a obecny pałac powstał

w XVII w. na polecenie Stanisława Lubomirskiego. Za sprawą późniejszej właścicielki Izabeli z Czartoryskich Lubomirskiej obiekt nabrał bardziej artystycznego charakteru. To właśnie dzięki niej do Łańcuta przybywało wielu znakomitych gości, a sama rezydencja stała się znaczącym ośrodkiem kulturalnym. Po śmierci Izabeli Łańcut przypadł jej wnukowi – Alfredowi II Potockiemu. W okresie międzywojennym majątkiem władał Alfred III Potocki, który podejmował na zamku wielu gości, m.in. prezydenta RP Ignacego Mościckiego, króla Rumunii czy księcia Kentu – Jerzego. Powszechnie wiadomo, że był tu także minister III Rzeszy Joachim von Ribbentrop. Podczas II wojny światowej zamek nie został zniszczony. W 1944 r., z obawy przed czerwonoarmistami, właściciel rozpoczął wywożenie dóbr rodowych z rezydencji za granicę. Dzięki pomocy Niemców Łańcut opuściło wówczas kilkaset skrzyń wypełnionych drogocennymi przedmiotami. Część z nich udało się odnaleźć kilka lat temu... w Peru¹.



Dzisiaj w dawnej rezydencji mieści się muzeum. Można tu zobaczyć luksusowe wnętrza, a także m.in. oryginalne meble, instrumenty czy kolekcje dzieł sztuki. Nieopodal zamku znajdują się stajnie i wozownie, a w nich historyczne pojazdy. Turystom udostępniono także Dział Sztuki Cerkiewnej Muzeum Zamku w Łańcucie czy storkyknarnię.

Nie wszystkie dzieła opuściły Łańcut w 1944 r. i być może podstęp jednego z pracowników uratował zbiory, a także sam obiekt przed sowieckimi żołnierzami. Wywiesił on na budynku szyld, na którym widniał napis: *Najconalnyj muzej* (muzeum narodowe), dzięki czemu czerwonoarmiści bali się zniszczyć lub okraść państwową instytucję, a przez to zamek nie ucierpiał dotkliwie².



Wnętrze zamku w Łańcucie, 1937.

Boska, Papieska, Królewska i Szlachecka

Takie nazwy noszą cztery charakterystyczne wieże zamku w Krasiczynie, które powstawały na przełomie XVI i XVII w. Miały one symbolizować porządek na świecie i role władz – Kościoła, króla, papieża i szlachty³. Obiekt stanowi przykład budowli w stylu renesansowo-manierystycznym



Zamek w Krasiczynie.

i już z daleka robi duże wrażenie. Obecny zamek został wzniesiony w XVI w., później był rozbudowywany. Należał m.in. do rodziny Krasicznych, Tartłów, Potockich i Pińskich, aż w końcu, w 1834 r., Krasiczyn kupił jeden z członków rodziny Sapiechów. Z tym ostatnim rodem wiąże się ciekawy zwyczaj dotyczący kolejnych potomków. Jeśli urodziła się córka, w przypałacowym parku sadzono lipę. Jeśli był to syn, sadzono dąb. Dzisiaj podczas przechadzki tamtejszymi alejkami można natrafić m.in. na drzewo upamiętniające narodziny kardynała Adama Stefana Sapiehy, który właśnie w Krasiczynie przyszedł na świat.

Podczas II wojny światowej żołnierze sowieccy ograbili rezydencję, a po zakończeniu światowego konfliktu przejęło ją państwo. Dzisiaj w zamku mieszczą się hotel i restauracja, choć część arystokratycznych komnat jest udostępniona dla zwiedzających.

¹ Skarb Potockich odnaleziony w Peru, rp.pl/historia/art1177701 -skarb-potockich-odnaleziony-w-peru [dostęp: 27.01.2024].

² A. Majtko, *Polskie skarby pod Andami. Rozmowa z Radziwillem*, zwiadowcahistorii.pl/polskie-skarby-pod-andami -rozmowa-z-radziwillem/ [dostęp: 26.01.2024].

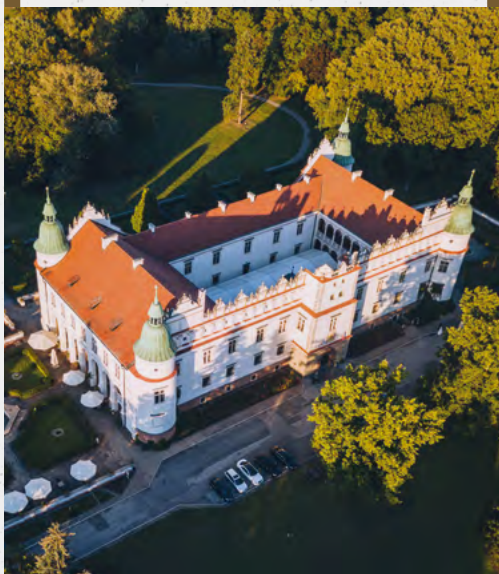
³ Zamek w Krasiczynie, pl.wikipedia.org/wiki/Zamek_w_Krasiczynie [dostęp: 26.01.2024].

Mały Wawel

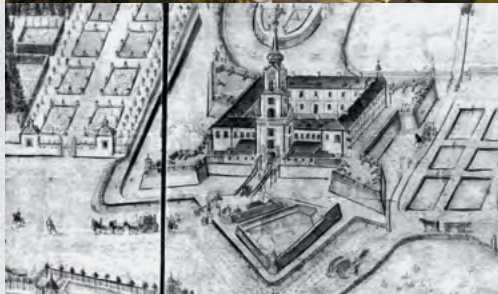
To jedna z nazw nadanych zamkowi w Baranowie Sandomierskim, należącemu do najlepiej zachowanych obiektów tego typu w Europie. Zaprojektowany w stylu renesansowym, został wybudowany na przełomie XVI i XVII w. w miejscu dawnego dworu rycerskiego Baranowskich. Podobnie jak zamek w Krasiczynie, rezydencja ma cztery wieże i powstała na planie prostokąta. Ostatni z Leszczyńskich, do którego należał baranowski pałac, był ojcem Stanisława Leszczyńskiego, jednego z polskich królów elekcyjnych. W kolejnych latach rezydencja przechodziła w ręce innych wielkich rodów, m.in. Wiśniowieckich, Lubomirskich, Potockich czy Krasickich. Ostatnią rodziną, do której należała, był ród Dolańskich (do 1939 r.). Po wojnie zamek został upaństwowiony, a po latach zniszczeń – odbudowany.

Obecnie mieszczą się tu hotel, restauracja i muzeum, które można zwiedzić także z przewodnikiem. Podczas spaceru po zamku zobaczymy m.in. secesyjną kaplicę zamkową, wystawne komnaty, dziedziniec i zamkowe przyziemia, a na zewnątrz park i oranżerię.

W XIX w. w pałacu wybudowano kaplicę, w której pojawiły się witraże autorstwa Józefa Mehoffera, a nad ołtarzem zawisł tryptyk innego cenionego artysty – Jacka Malczewskiego. Obecnie znajduje się tu tylko jeden oryginalny witraż, a malowidła wiszące nad ołtarzem są kopią; autentyczne dzieła malarza należą do Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie.



Zamek w Rzeszowie obecnie.



Zamek w Rzeszowie, grafika z XVIII w.

W stolicy

Obecny zamek to budowla stosunkowo nowa, bo powstała na początku XX w. w miejscu dawnego zamku Lubomirskich. Przed nim był tu jednak dwór obronny Mikołaja Spytka Ligęzy. Jedna z jego córek wyszła za mąż za Jerzego Sebastiana Lubomirskiego i finalnie rezydencja przeszła w posiadanie sławnego rodu magnackiego. Należała do niego do 1820 r., kiedy to wykupili ją Austriacy. Na początku XX w. postanowiono odnowić zamek, jednak był on w tak złym stanie, że ostatecznie zapadła decyzja, by go rozebrać i zbudować od nowa. Ze starych elementów pozostały jedynie fragmenty murów bastionów, a także dolne części wieży.

Druga wojna światowa zapisała się w tym miejscu tragicznie. W zamku hitlerowcy torturowali polskich więźniów i wykonywali egzekucje. Po przejęciu obiektu przez ZSRR straszliwe praktyki nie ustały – zginęło tu wielu antykomunistów i bohaterów AK. Wykonywano też wyroki na żołnierzach UPA i hitlerowcach. Dziś w zamku mieści się sąd okręgowy, choć w przyszłości zostanie on przeniesiony do innego obiektu.



Niedaleko zamku znajduje się pałac letni, w którym niegdyś wypoczywała rodzina Lubomirskich.



Zamek Kazimierzowski w Przemyślu

Historia obiektu wiąże się z Kazimierzem Wielkim – z jego inicjatywy bowiem w 1340 r. powstał przemyski zamek. Z okresu panowania tego władcy zachowała się jednak tylko brama wjazdowa. Wcześniej były w tym miejscu inne zabudowania, o czym świadczą odsłonięte w XX w. podstawy rotundy i monasterium, powstałe jeszcze za czasów Bolesława Chrobrego, jak również fundamenty świątyni (źródła mówią o romańskiej bazylice⁴ lub cerkwi). W późniejszych wiekach zamek został przebudowany w stylu renesansowym. W XVIII w. w niszczącym obiekcie przeprowadzono remont z nakazu Stanisława Poniatowskiego, który wówczas był jeszcze starostą przemyskim. W ręce miasta zamek przeszedł w 1865 r.

Dzisiaj jest główną siedzibą Przemyskiego Centrum Kultury i Nauki Zamek, swoje miejsce mają tu także Zespół Pieśni i Tańca „Przemyśl” i – od 1884 r. – najstarszy w Polsce teatr amatorski: Towarzystwo Dramatyczne im. Aleksandra Fredry. Obiekt jest otwarty dla zwiedzających. Można tu zobaczyć m.in. podziemne lochy, zamkowe wnętrza, liczne wystawy, a z baszty podziwiać piękną panoramę miasta.

Zamek symbol

Pozostały po nim jedynie ruiny, ale kiedyś był potężną warownią obronną. Zamek Kamieniec w Korczynie-Odrzykoniu, założony jeszcze w XIV w., należał do Kazimierza Wielkiego. Pod koniec tego stulecia Władysław Jagiełło przekazał go podkanclerzemu, którego potomkowie zmienili nazwisko na Kamienieccy. Jeden z nich – Mikołaj – był pierwszym w historii Polski hetmanem wielkim koronnym. W ciągu kolejnych lat

⁴ Zamek Kazimierzowski, web.archive.org/web/20181223101712/http://www2.kki.pl/pioint/przemysl/zabytki/zamek/zamek.html [dostęp: 26.01.2024].

⁵ Historia zamku odrzykońskiego, zamekkamieniec.iq.pl/?page_id=44 [dostęp: 26.01.2024].

zamek przechodził w ręce następnych wielkich rodów, jednak decydującym zwrotem w jego historii był potop szwedzki, w czasie którego został zniszczony, przez co – mimo wysiłków i napraw – już w drugiej połowie XVIII w. obrócił się w ruinę.

Co ciekawe, obiekt miał symboliczne znaczenie dla Polaków. W jego zrujnowaniu upatrywali symbolu upadku Polski⁵. Odrzykońskie mury stały się inspiracją dla wielu artystów. Pojawiają się w literaturze, choćby w „Królu zamczyska” Seweryna Goszczyńskiego, a także w malarstwie – na obrazach Adama Gorczyńskiego czy rysunkach Jana Matejki.

Do dzisiaj stoi w tym miejscu pomnik Tadeusza Kościuszki, postawiony z okazji setnej rocznicy insurekcji kościuszkowskiej. Obecnie znajdują się tu Muzeum Zamkowe, pracownia ceramiki zamkowej i sala tortur. Dla turystów indywidualnych obiekt jest dostępny jedynie sezonowo – od 20 kwietnia do 31 października.



Historia inspirowana prawdziwymi zdarzeniami

Taki napis mógłby zawrzeć w jednym ze swoich dzieł Aleksander Fredro.

To właśnie historia zamku w Odrzykoniu była inspiracją dla fabuły „Zemsty”. Autor za sprawą ślubu z Zofią Jabłonowską stał się jego właścicielem. Podczas badania akt sądowych dotyczących majątku natrafił na ciekawą historię – niegdyś obiekt był podzielony między dwie rodziny: Skotnickich i Firlejów. Toczyli oni pomiędzy sobą spór, który – podobnie jak w „Zemście” – zakończył się ślubem dzieci skłóconych dotąd szlachciców.

Jeszcze więcej do odkrycia!



1. Przecław

W pałacu mieszkali m.in. potomkowie Mikołaja Reja (jako pierwszy jego prawnuk – Władysław Rey herbu Oksza). W przeciwieństwie do całorocznego parku pałacowe sale można podziwiać jedynie w sezonie – od kwietnia do października. Istnieje także możliwość noclegu.



4. Dukla

Miejskowy zamek tworzą trzy osobne budynki (główny pałac i dwie oficyny). W największym obiekcie mieści się Muzeum Historyczne.



2. Jasło

Właścicielem miejscowego pałacu był Tadeusz Sroczyński, chrzestny mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala”, który był tu w dzieciństwie, a do historii przeszedł jako bohater dwóch wojen światowych. Dzisiaj w budynku mieści się Medyczo-Społeczne Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego, mimo to pałac można zwiedzać po wcześniejszej rezerwacji telefonicznej.



5. Sieniawa

Zamek był własnością dwóch rodów: Sieniawskich i Czartoryskich, a swego czasu stanowił nawet główną rezydencję tych ostatnich. Bywali tu ciekawi goście, m.in. Julian Niemcewicz, Juliusz Kossak, a także sam Tadeusz Kościuszko, który pozostawił po sobie tzw. Kamień Szczęścia – na pamiątkę szczęśliwych dni spędzonych w Sieniawie. Kamień można zobaczyć w przypałacowym parku, który – podobnie jak sama rezydencja – jest otwarty dla turystów. Obecnie działają tu hotel i restauracja.

Fot. Adobe Stock, Shutterstock.



3. Dubiecko

W tutejszym zamku urodził się Ignacy Krasicki, a Franciszek Karpiński napisał m.in. jedną z najsłynniejszych polskich kolęd – „Pieśń o Narodzeniu Pańskim” („Bóg się rodzi”). Obecnie w odnowionych murach mieszczą się hotel i restauracja.



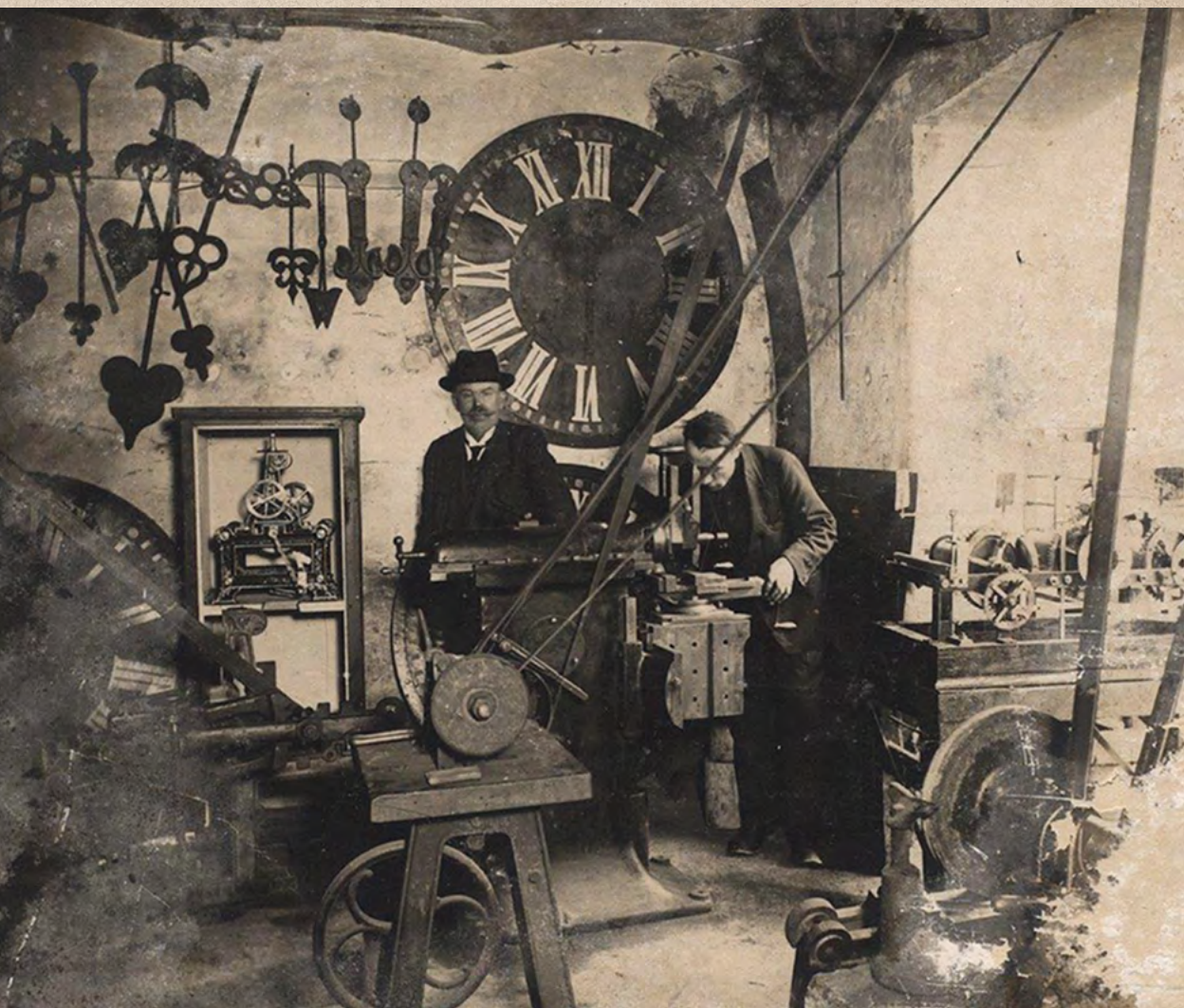
6. Iwonicz

Niegdyś pałac był rezydencją rodziny Załuskich, dzisiaj znajduje się tu Międzynarodowe Centrum Edukacji Ekologicznej Uniwersytetu Rzeszowskiego.

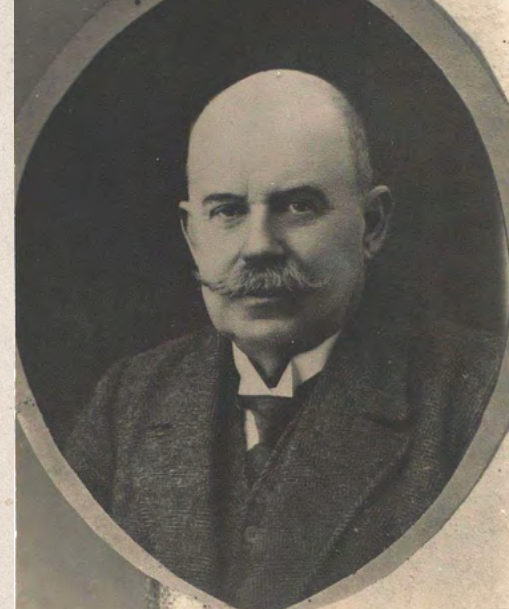
Jak w krośnieńskim zegarku

Świat usłyszał o nim w 1908 r. Podczas Międzynarodowej Wystawy Przemysłowej w Paryżu sensację wzbudził skonstruowany przez zegarmistrza z Krosna nowoczesny mechanizm zegara wieżowego, nagrodzony przez jury złotym medalem. Kim był urodzony 160 lat temu Michał Mięśowicz i gdzie dziś można znaleźć ślady jego rzemieślniczego fachu.

autorka: **Daria Weps**



Pochodził z mieszczańskiego rodu Mięśowiczów, który na tamte czasy był wyjątkowy. Obok świetnie wykształconych wojskowych, lekarzy, inspektorów Poczty Polskiej czy prawników rodzina miała silne tradycje rzemieślnicze. Dziadek Michała był znanym tkaczem, z kolei on poszedł w ślady ojca, który nauczył go zegarmistrzowskiego fachu. Po zdobyciu tytułu czeladnika Michał w wieku 18 lat opuścił rodzinną Korczynę koło Krosna i wyjechał najpierw do Pragi, a stamtąd do Wiednia, gdzie rozpoczął praktyki w firmie Emil Schauer. Była to wówczas jedna z najnowocześniejszych w tej części Europy pracowni, specjalizująca się w wytwarzaniu zegarów wieżowych. Po trzech latach wrócił do Polski i przeniósł się z rodziną do Krosna, gdzie jego ojciec w 1890 r. otworzył zakład. Trzy lata później Michał został przyjęty do Cechu Wielkiego uruchomił Pierwszą Krajową Fabrykę Zegarów Wieżowych (dziś siedziba Muzeum Rzemiosła).



Michał Mięśowicz

Pierwsza Krajowa Fabryka Zegarów Wieżowych w liczbach:

- **37 lat działalności,**
- **280 wyprodukowanych mechanizmów zegarowych różnego typu, dużych, średnich i małych, nakręcanych co 36 godz., jedno-, dwu-, trzy- i czterotarczowych, bijących co kwadrans, co 30 min i co godzinę,**
- **od 200 do 800 kg wynosi waga jednego zegara wraz z tarczami i ciężarkami,**
- **12 tys. zł kosztował najdroższy zegar wyprodukowany w zakładzie Mięśowicza, wykonany dla miasta Krakowa w 1927 r. Dziś to ok. 66 tys. zł*.**

* wielkiahistoria.pl/wartosc-przedwojennego-zlotego-jak-przeliczyc-pieniadze-z-ii-rp-na-obecne/ [dostęp: 5.01.2024].

Biznes pod lupą

Mięśowicz niektóre pomieszczenia swojego domu zaadaptował na potrzeby fabryki, w piwnicy zorganizował kuźnię, a na parterze montownię, gdzie były składane mechanizmy zegarowe. Bezpośrednio odpowiadał

za kontakty z klientami, z którymi ustalał rodzaj i typ zegara, i sam dokonywał pomiarów. Na tej podstawie przygotowywał szczegółową wycenę i projekt odpowiadający na potrzeby zamawiającego. Tych zamożniejszych stać było na cyferblaty wykonane ze szkła matowego z podświetleniem elektrycznym lub gazowym i pozłacane wskazówki. Produkcja zegara trwała 2-3 miesiące, montaż i czas ustawienia nie przekraczał 5-6 dni. Co nietypowe na tamte czasy, tzw. szwaski niedzielne był Mięśowiczowi obcy i prace montażowe u klienta rozpoczynały się w pierwszym dniu tygodnia. Każdy mechanizm, który wychodził z jego fabryki, miał 5-letnią gwarancję, zdaniem jego wytwórcy mógł być użytkowany bez oczyszczania nawet przez ćwierć wieku. Usterki, które pojawiały się raczej rzadko, nie z winy użytkownika, usuwał na koszt fabryki, a samo utrzymanie zegara było niezwykle proste i ograniczało się do regulowania, oliwienia i nakręcania mechanizmu.

Pracownik kuźni w fabryce Michała Mięśowicza.





Czy wiesz, że...

W Polsce jest prawie 620 wież zegarowych! Można je znaleźć nie tylko w dużych miastach, jak Gdańsk, Kraków, Toruń czy Warszawa, lecz także na ratuszach, kościołach, dworcach kolejowych, pałacach czy na bramach w miasteczkach i we wsiach. Niedługo zegary wieżowe regulowały rytm życia w mieście, świadczyły również o statusie i prestiżu danego miejsca. I każdy z nich kryje ciekawą historię. Zachęcamy do podróżowania w czasoprzestrzeni i zdobywania odznak! Więcej na: msw-pttk.org.pl/odznaki/reg_odznak/reg_okszzwwp.html.

Wyprzedzał swoje czasy

I to pod wieloma względami. Mało kto mógł się wtedy poszczycić taką dokładnością nie tylko w Polsce, lecz nawet w Europie. Od początku realizował skrupulatnie zaplanowaną strategię biznesową i marketingową. Oferował najwyższej jakości produkty, współpracował z najlepszymi dostawcami – odlewniami, zakładami szklarskimi, złotnikami z terenu Austro-Węgier, a po I wojnie światowej wyłącznie z przedsiębiorcami z Polski. Reklamował się w prasie i wydał ilustrowany katalog firmy, w którym informował o wyrobach i zdobytych medalach. W jego zakładzie powstał także działający do dziś na kościele kolegiackim w Szamotułach zegar wieżowy z mechanizmem wygrywającym melodię na dzwonach. Wykonanie werku zegarowego wymagało niezwykle precyzyjnej konstrukcji.



Rodzina Mięśowiczów, 1925.



Zrekonstruowany mechanizm zegara wieżowego znajdujący się w krośnieńskim Muzeum Rzemiosła.

Wahadło wychyla się w drugą stronę

Aktywnie uczestniczył w życiu Krosna, zasiadał w radzie miasta, w latach 1927-1933 był wiceburmistrzem, za jego sprawą w dwudziestolecie międzywojennym przywrócono nauczanie w Szkole Przemysłowej Uzupełniającej, umożliwiające zdobycie tytułu czeladnika. Do początku lat 30. XX w. fabryka prosperowała na najwyższych obrotach, potem nastąpił krach. Był on spowodowany przede wszystkim trudną sytuacją ekonomiczną kraju, a co za tym idzie – malejącym zapotrzebowaniem na nowe zegary, opóźnieniami w zapłatach ze strony klientów, ale również problemami osobistymi, chorobą żony Adeli, wymagającą kosztownego leczenia, i operacją jednej z córek. Sam Mięśowicz też podupadł na zdrowiu, a jego śmierć w 1938 r. oznaczała koniec działalności fabryki.



Fot. Muzeum Rzemiosła w Krośnie.

Tik-tak i tak od ponad 100 lat!

Wiele zegarów wykonanych w fabryce Mięśowicza działa do dzisiaj. Choćby zegar na wieży kościoła św. Józefa w Podgórzu koło Krakowa (1912), na budynku Komendy Powiatowej Policji w Kolbuszowej (1906), na kościele parafialnym w Bóbrce koło Krosna (1911) i w Sanoku (1912), na wieży kościoła księży Misjonarzy w Tarnowie (1907), na ratuszu w Brzozowie (1925) i w Tuchowie (1925), na Domu pod Globusem w Krakowie (1905) czy na bazylice Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej (1931). A jest ich znacznie więcej.

Kliknij w kod QR lub go zeskanuj i sprawdź, gdzie dostarczono mechanizmy zegarmistrza z Krosna.



Nakręcenie na zwiedzanie

W poszukiwaniu czasu Mięśowicza udajcie się do Krosna. Nad starówką króluje 38-metrowa Wieża Farna, z której tarasu rozpościera się widok na miasto i okolicę – Beskid Niski i Pogórze Strzyżowskie (można je oglądać przez lunetę). Prawdziwe skarby kryją się jednak we wnętrzu, gdzie znajdują się mechanizmy zegara wieżowego, wykonany w 1908 r. w Pierwszej Krajowej Fabryce Zegarów Wieżowych, i ekspozycja poświęcona zegarmistrzostwu. Zwiedzający mogą korzystać z nowoczesnych gogli VR i dzięki nim odbyć wirtualny lot balonem ukazujący Krosno w przeszłości. Niedaleko wieży stoi dawny dom Mięśowicza, dziś Muzeum Rzemiosła. Na tutejszą wystawę stała „Dzieje rzemiosła Polski Południowo-Wschodniej” składają się dokumenty rzemieślnicze, z których najstarszy pochodzi z XVIII w., a także wyroby i narzędzia rzemiosła użytkowego z XIX i XX w. ze szczególnym uwzględnieniem Krosna. Ekspozycja została urządzona w formie kilkunastu małych pracowni rzemieślniczych prezentujących m.in. krawiectwo, tkactwo, fryzjerstwo, odlewnictwo i oczywiście zegarmistrzostwo. Jedną z atrakcji jest możliwość samodzielnego nakręcenia zegara.

Źródła: youtube.com/watch?v=o-lx3Pzbc6w&ab_channel=MuseumRzemios%C5%82awKro%C5%9Bnie [dostęp: 9.01.2024]; muzeumrzemiosla.pl [dostęp: 9.01.2024].

Lekcje historii

Jeśli kojarzą się wam z mozolnym wkuwaniem dat, pora z tym skończyć. Najszybciej i na dłużej w pamięć zapada to, co zobaczycie na własne oczy i czego doświadczyć. Porzucajcie więc szkolne mury i ruszajcie na Podkarpacie, by szukać śladów przeszłości.

autorka: **Iwona Wójcik**

LEKCJA 1.

Temat: Pradzieje Europy Środkowo-Wschodniej

W Trzcinicy koło Jasta nad doliną Ropy wznosi się tajemnicze wzgórze nazywane Wałami Królewskimi. To miejsce od dawna fascynowało zarówno mieszkańców, jak i naukowców i badaczy. Pierwsza profesjonalna ekspedycja archeologiczna trafiła tu w 1957 r. i odkryła w tym miejscu wczesnośredniowieczne grodzisko. Ale prawdziwe rewelacje przyniosły badania prowadzone od lat 90. ubiegłego wieku – na wzgórzu znaleziono pozostałości pierwszej osady obronnej, starszej o tysiąclecia, a także zabytki po ludności kultury Otomani (in. Füzesabony), której śladów nie spotkano

dotąd tak daleko na północ od Karpat. Pierwsi osadnicy natomiast żyli na tym terenie 2100-1650 lat przed Chrystusem. Trzcinica jest jednym z najważniejszych zabytków archeologicznych w Polsce, można tu zobaczyć zrekonstruowaną osadę kultury Otomani sprzed 3,5 tys. lat i wioskę słowiańską z IX w. Jako przedsmak przygody warto obejrzeć fabularyzowany film na temat tego miejsca. Kryje się pod kodem QR.

Skansen Archeologiczny
Karpacka Troja
w Trzcinicy
ul. Trzcinica 646, Przysieki
karpackatroja.pl



LEKCJA 2.

Temat: Wojenne fortyfikacje i ich znaczenie w systemie militarnym

Historia Twierdzy Przemyśl, w której mieściło się 131 tys. żołnierzy, 21 tys. koni i 1010 dział różnych typów i kalibrów, sięga 1854 r.; ostatnia przebudowa obiektu odbyła się w latach 1900-1908. W czasie I wojny światowej żołnierze armii Cesarstwa Austro-Węgierskiego kilkakrotnie odpierali atak wojsk rosyjskich, ale 22 marca 1915 r. zostali zmuszeni do kapitulacji. Decyzję o poddaniu się podjął generał Hermann Kusmanek von Burgneustädten. Zanim jednak twierdza trafiła w ręce Rosjan, wysadzono najistotniejsze fragmenty fortów, zniszczono uzbrojenie i sprzęt wojskowy. Niezwykle jest to, że do dzisiaj zachowały się nie tylko mury, lecz także systemy maskowania zielenią, ukształtowanie terenu, przebieg dróg fortecznych i pozostałości okopów pomiędzy poszczególnymi obiektami.

Fot. Adobe Stock.

Twierdza Przemyśl
twierdzaprzemysl.org



LEKCJA 3.

Temat: Odwaga cywilów w czasie okupacji niemieckiej

Szylarowie mieszkali w chałupie, która była zbudowana tak jak większość wiejskich domów w tym rejonie – drewniany budynek na planie prostokąta, ściany z belek ułożonych na zręb, dach pokryty dachówką z ozdobnymi deskami na szczycie. Ale ważniejsze jest to, co znajdowało się pod nim. W czasie II wojny światowej na strychu tego domu przez 17 miesięcy ukrywała się siedmio-osobowa rodzina Weltzów, która doczekała wejścia do Markowej Armii Czerwonej. Helena Szylar-Kielar, Zofia Szylar-Broda, a także pośmiertnie Antoni i Dorota Szylarowie zostali 11 lutego 1992 r. uhonorowani medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Ich dom, podobnie jak wiele innych zabudowań z XIX i XX w., można zobaczyć w skansenie Zagroda Muzeum Wsi Markowa.

Zagroda Muzeum Wsi Markowa
Markowa 1500, Markowa
skansen-markowa.pl

Tragicznie skończyła się natomiast historia rodziny Ulmów, również mieszkańców Markowej – gdy próbowali uratować ośmioro Żydów, wydał ich prawdopodobnie Włodzimierz Leś, granatowy policjant z Łańcuta. Niemcy zamordowali najpierw Żydów, później całą rodzinę Ulmów: Wiktoria, która była w ciąży, Józefa i ich dzieci. W 1995 r. Wiktoria i Józef Ulmowie zostali uhonorowani pośmiertnie tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, a 10 września 2023 r. cała rodzina – rodzice i dzieci, również to nienarodzone – została beatyfikowana.

Muzeum Polaków Ratujących Żydów
podczas II wojny światowej im. Rodziny
Ulmów w Markowej
Markowa 1487, Markowa
muzeumulmow.pl/pl

LEKCJA 4.

Temat: Grupy etnograficzne Podkarpacia

W chałupie Kielarów z Markowej można zobaczyć, jak wyglądał tradycyjny wypiek chleba. W chałupie z Jeziórka natomiast pokazano pracę rzeźbiarza i lutnika. Jak dawniej szyto i naprawiano buty? O tym również możemy się przekonać w Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej. Zobaczymy tu też pracę tkacza i zabawkarza, ale przede wszystkim dowiemy się, kim byli Lasowiacy i co ich odróżnia od Rzeszowiaków. Ci pierwsi zamieszkiwali północną część Kotliny Sandomierskiej, w widłach Wisły i Sanu – obszar

dawnej Puszczy Sandomierskiej, drudzy z kolei osiedlili się w pasie lessów pomiędzy Pogórzem Karpackim a Kotliną Sandomierską, na linii Rzeszów – Łańcut – Przeworsk. Którzy z nich trudnili się tkactwem, a którzy byli znakomitymi cieślami? Wizyta w skansenie, w którym zgromadzono 80 obiektów dużej i małej architektury drewnianej, nie tylko chaty, lecz także wiatraki, kuźnie, olejarnie, garncarnię, karczmę czy remizę strażacką, będzie prawdziwym powrotem do przeszłości.



Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej
ul. Wolska 36, Kolbuszowa
muzeumkolbuszowa.pl



Fot. Adobe Stock, zbiory Etnocentrum Ziemi Krośnieńskiej.



LEKCJA 5.

Temat: Siła i znaczenie obrzędów

» ❧ «

Toczy się wieniec z pola	Wykup se wieniec u nas,
Z naszego pana dwora	Bo jak se nie wykupisz
Stoi gospodyni na ganku	To se plemie zagubisz
Trzyma piwko w dzbanku	A my ci plemie weźmiemy
A gospodarz w sieni	i ostu ci nasiejemy*.
Trzyma piwko w kieszeni	»»»»»»»» ❧ ««««««««

Ta i wiele innych ludowych pieśni ziemi krośnieńskiej, jak również ślady dawnych zwyczajów związanych z obrzędowością są gromadzone w Etnocentrum Ziemi Krośnieńskiej. To, co dawne, placówka pokazuje w nowoczesny, przystępny sposób. Odbijają się tu warsztaty kulinarne, rękodzielnicze, śpiewacze czy taneczne. W podziemiach można posłuchać pieśni odkrytych na Podkarpaciu, w zaaranżowanym dworcu kolejowym zobaczyć galerię historycznych zdjęć, a siedząc na wozie drabiniastym wozie, wysłuchać jednej z lokalnych legend. Jest gra w nowoczesnej technologii kinect (z wykorzystaniem czujnika ruchu), są również – dla równowagi – tradycyjne kości. Z kolei dzięki możliwościom wideomappingu goście mogą się przekonać, jak krok po kroku powstawały proziaki – tradycyjne placki, do których dodaje się sodę. Nie ma chyba lepszego sposobu na poznanie tradycji, zwyczajów i codzienności ludzi, których już nie ma.



Etnocentrum Ziemi Krośnieńskiej
ul. Kolejowa 29a, Krosno
etnocentrum.pl/pl

Czy wieża bez kościoła jest samotna?

Na pewno nie ta przemyska – wieża zegarowa. Miała być częścią świątyni, która jednak nigdy nie powstała, a jej historia jest pełna zwrotów akcji. Budowa wieży zakończyła się w 1777 r. Najpierw pełniła ona funkcję dzwonnicy, a tymczasowe miejsce znalazł w niej odlany w 1685 r. dzwon Jan Chrzciciel. 9 grudnia 1822 r. w wieży umieszczono zegar. Prawdopodobnie od pierwszej połowy XIX w. obiekt służył jako punkt obserwacyjny i strażnica. Przez pewien czas można było tu kupić mięso, a na początku XX w. część jej powierzchni zajmował sklep obuwniczy. W latach 30. ubiegłego stulecia działał w niej bar Pod Wieżą, a jego właściciel Konstanty Brelik zachęcał w ogłoszeniu prasowym: „Bufet obficie zaopatrzony w doborowe gorące i zimne przekąski, jak też w smaczne potrawy”**. Po II wojnie światowej stała się siedzibą PTTK i schroniska, a przez chwilę prowadził tu działalność Wojewódzki Ośrodek Informacji Turystycznej. Najważniejsze jest jednak to, że wieżę regularnie remontowano. Ostatnie prace zakończyły się w 2001 r. i wtedy powstało w niej Muzeum Dzwonów i Fajek. Trzeba bowiem wiedzieć, że Przemysł jest jedynym w Polsce ośrodkiem wytwórstwa profesjonalnych fajek, a miejsce, w którym eksponuje się zarówno małe przedmioty służące do palenia tytoniu, jak i sporych rozmiarów dzwony, po prostu trzeba zobaczyć.



* Źródło: etnocentrum.pl/pl/etnocentrum-ziemi-krosnien-skiej-na-sciezkach-kultury-tradycyjnej-wyprawa-pierwsza-obrzedowosc-doroczna [dostęp: 4.01.2023].

** Źródło: mnzp.pl/muzeum-dzwonow-i-fajek-w-przemyskiej-wiezy-zegarowej-zarys-historii-budynku-cz-2/ [dostęp: 9.01.2024].

Z rock'n'rollem w sercu

Życie jest największą wartością. Każde. Ludzkie, psie, żubrze, kurze, żabie. W to wierzą ci, którzy każdego dnia w lecznicy i fundacji Ada pochylają się nad losem zwierząt, walcząc o ich zdrowie oraz lepszą przyszłość.

W tej idei przewodzi im lekarz weterynarii Radosław Fedaczyński, który opowiedział nam o swojej determinacji, marzeniach i miłości, będącej kluczem do wszystkiego.

Rozmawiała: **Agnieszka Gołąbek**



Wróćmy na chwilę do przeszłości. Jest pan studentem medycyny weterynaryjnej, zdaje egzaminy, otrzymuje dyplom, zdaje praktykę. Taka ścieżka kończy się często w małym gabinecie lub klinice, a pan stworzył miejsce, o którym się mówi w całej Polsce. Kiedy zakiełkowała myśl, by otworzyć Adę?

Aby ta historia miała swój początek i koniec, trzeba przywołać postać mojego ojca, który zapoczątkował tę pierwotną Adę w 1990 r. Jeździłem z nim po lecznicach w całej Europie, gdzie praktykował i pracował, i nie wyobrażałem sobie, że może być na świecie jakiś inny zawód poza weterynarzem. Oczywiście jako młody chłopak miałem też inne marzenia, chciałem pracować w kiosku, by móc cały dzień czytać i mieć święty spokój, albo być gwiazdą rocka. Kiedy byłem w liceum, powoli zacząłem odwieszać gitarę na kołek. Wiedziałem, że weterynaria to jest moje życie, choć na studiach nie podobała mi się tak, jak bym chciał, bo ta polska odbiegała od tego, co widziałem na Zachodzie, gdzie obserwowałem, z jak wielkim szacunkiem podchodzi się do zwierząt. Po skończeniu studiów w 2004 r. byłem szczęśliwy, że jako pełen idei młody lekarz mogę przyjść do gabinetu, który prowadził mój ojciec, i dać mu nowe życie.

Pod nazwą Ada kryje się nie tylko lecznica, lecz także m.in. fundacja i centrum adopcyjne.

Tak, powstanie fundacji w 2008 r. i powiązanie jej z firmą komercyjną było przełomem. To ona jest naszą siłą napędową i naszym sukcesem.

Zespół lecznicy udowadnia, że warto ratować każde zwierzę, bez względu na wiek czy choroby. Nie ma dla Ady rzeczy niemożliwych?

Na pewno jest gdzieś ta granica niemożliwości, ale my ją przesunęliśmy bardzo daleko. Kiedyś ukułem takie motto, że miłość jest kluczem do tego wszystkiego. Fundacja i lecznica pomagają życiu się toczyć – i to jest ważne, ponieważ jeśli mamy psa staruszkę, któremu może już niewiele zostało, koncentrujemy się nie na jego wieku, tylko na sprawdzeniu, na co naprawdę jest chory. Jeśli dobrze go zdiagnozujemy i odpowiednio dobierzemy leki, bez bólu pożyje jeszcze np. sześć miesięcy. To będzie czas, kiedy opiekun będzie się mógł z nim pożegnać. Może w ciągu tego pół roku każdy dzień będzie celebrowany, każdy spacer, każdy wschód i zachód słońca. Kiedyś było takie myślenie, że nie ma sensu ratować starych zwierząt, ale nowoczesna weterynaria pokazuje, że np. dzięki stosowanej przy

Fot. archiwum prywatne.



Każdego dnia w Adzie toczy się walka o zdrowie dzikich zwierząt.

nowotworach chemioterapii w tabletkach pies nagle ożywa na rok czy dwa. To pokazuje, że warto. Pamiętajmy jednak, że mówimy tu o psach i kotach, które mają swoich opiekunów i o które ktoś dba.

A są też takie, które fundacja nazywa wykluczonymi lub niewidzialnymi.

Szybko dostrzegliśmy zwierzęta dzikie, które nie mają właścicieli, prawa do życia i leczenia – nazwaliśmy je wykluczonymi. Wszystkim się wydaje w Polsce, że one są pod ochroną, wpisane do czerwonej księgi, a w rzeczywistości, jeżeli ktoś się zderzy ze ścianą obojętności ze strony państwa czy samorządu, to się okazuje, że nie ma kto zapłacić za leczenie. Tak samo jest w wypadku zwierząt hodowlanych, które nazwaliśmy niewidzialnymi. Jeżeli ktoś nawet przygarnie kurę czy świnię, a mam takich klientów, i chce je mieć, ale nie na mięso, to jeśli pójdzie z nimi do weterynarza, by je wyleczyć czy zdiagnozować, to się okazuje, że nikt się tego nie uczy, bo to nieopłacalne. Te zwierzęta są z góry przeznaczone do tego, by rosły przez kilka tygodni czy miesięcy, a widzialne stają się dopiero wtedy, kiedy znajdują się na talerzu. Nasza fundacja wytycza nowe trendy. Uczymy, że można zrobić owcy USG, wykonać jej specjalistyczne badanie krwi albo sprowadzić dla niej leki z Niemiec czy ze Stanów Zjednoczonych. To jest właśnie przekraczanie granic.

Jest jeszcze wiele do zrobienia z myślą o zwierzętach?

Powtarzam moim ludziom, że do emerytury nie będziemy się nudzić, ale na pewno będziemy się cieszyć, w końcu każda nowa procedura uruchomiona w naszej fundacji jest dla nas powodem do radości. Od kilku lat, dzięki naszemu uporowi, przeszczepiamy pióra u ptaków. Robimy coś, co kiedyś wydawało się kosmosem, dla nas też.



Dzisiaj jesteśmy w tym pionierami i to jest coś takiego, co nas bardzo kręci. Trochę taki rock'n'roll w moim sercu, czyli połączenie sprzeciwu wobec otaczającej rzeczywistości i weterynarii. Koledzy się ze mnie śmiali, mówili, że się kompromituję, pytali, czemu wymyślam jakieś dziwne rzeczy, a ja z uporem idę w to i po kilku latach się okazuje, że oni po cichu zaczynają robić to samo. I to jeszcze bardziej mnie kręci.

Mówi pan o przeszczepach piór i diagnozowaniu starszych zwierząt, a do gabinetów w pana lecznicy wciąż trafiają psy ze śrutem w ciele czy te, które pół życia spędziły na krótkim łańcuchu. Czy wobec takich historii nie opadają panu czasem ręce? Stara się pan iść do przodu, a jednak ciągle trzeba się cofać.

W pierwszej chwili jestem załamany, kiedy np. przychodzą ludzie i chcą oddać psa, wymyślają, że się nie sprawdził albo że nagle dziecko ma alergię. Szlag mnie trafia, kiedy widzę kolejne zwierzęta, które mnożą się na potęgę, a szczeniaki lądują później w rowach, i to w czasach, kiedy sterylizacja jest na porządku dziennym. Tak samo w sytuacji, kiedy instytucje przychodzą do domu z patologią, by zabrać dziecko i pomóc mieszkającym tam ludziom, ale pies zostaje i nikt się nim nie zajmuje, nikt nikogo nie zawiadomi, nie da mu miski karmy. To mnie boli, ale nie mogę się poddać. Tak będzie, a naszą rolą jest cały czas walczyć. Przestrzegam wszystkich przed myśleniem, że prawo

wszystko zmieni. Musi się zmienić świadomość. My walczyliśmy również poprzez filmiki na Facebooku, na których pokazujemy, że można inaczej, co czasem może irytować, ale w końcu udaje się pewne stereotypy przełamać, co pięknie widać na przykładzie Psiej Wioski.

Tak, to w Adzie miejsce magiczne. Zupełne przeciwieństwo tego, co staje nam przed oczami, gdy słyszymy słowo „schronisko”.

Kiedy wymyśliłem Psią Wioskę w 2018 r., byłem szykanowany, ludzie się śmiali, pracownicy innych fundacji mówili, że jestem niespełna rozumu, wręcz posuwali się do oskarżeń, że to oszustwo. Ale jeżeli w coś wierzysz, nie możesz się poddać. Jeżeli się poddasz albo stwierdzisz, że coś nie ma sensu, przegrałeś i nie dokończysz swojego dzieła. Nie możemy żyć w takiej ułudzie, że dwa lata wystarczą, by przełamać coś, co trwało na przykład 100 lat. Życie jest za krótkie, byśmy mogli zaobserwować zmiany, które zostały teraz zapoczątkowane, a tak na dobre zakiełkują za kilkadziesiąt lat. Tutaj kłania się historia – ludzie, którzy w swoich czasach byli albo źle traktowani, albo wyśmiewani, po latach znajdują się na banknotach lub są symbolami jakichś przemian. Można wspomnieć też artystów, którzy umierali w nędzy, a teraz ich dzieła postrzega się jako bezcenne, więc dla mnie te idee są warte miliony – miliony zwierząt, które zostały uratowane i już nie cierpią.

Wraz z zespołem prowadzi pan również kampanie edukacyjne, takie jak „Cyrk nie jest dla zwierząt”, „Nie wypalaj dzikich traw”, „Nie wykluczaj dzikich zwierząt”, „Wakacje spędzaj etycznie”. Czy w pana odczuciu takie projekty przynoszą wymierne efekty?

Tak, widzimy, że nasze działania dają ludziom odwagę. Czasami to może być zaproponowanie pomocy sąsiadowi, który nie może sam pojechać z psem do weterynarza. A czasami odwaga, by odmówić dziecku pójścia np. do papugarni. Są ludzie, którzy po obserwacji tego, jak traktujemy zwierzęta, zarzucili jedzenie mięsa. Są i tacy, którzy przestali się wstydić, że kochają zwierzęta, a wcześniej czuli się nierozumiani, byli określani jako „ta wariatka od kotów” czy „ta dziwna dziewczyna, która cały czas mówi o tym, żeby nie jeść mięsa”. Teraz są częścią naszej społeczności. Dajemy też odwagę innym fundacjom i pokazujemy im, jak działać. Wkurzam się, jeżeli ktoś robi coś dla zwierzęcia, może nieudolnie, i spada na niego fala krytyki – np. przynosi karmę do schroniska, robi sobie zdjęcie, wrzuca je do mediów społecznościowych, a inni komentują, że to jest kiepskiej jakości jedzenie. Zawsze mówię tym ludziom: „OK, zrobiłeś dzisiaj tak, ale następnym razem zrobisz to lepiej, masz świadomość, że mogłeś przynieść lepszą karmę, a mniej”. Każda akcja robiona dla zwierząt jest dla mnie dobrem. Czasem różne organizacje pytają nas, jak poradziliśmy sobie z hejtem. Życie fundacji,



Fot. archiwum prywatne.

Łosy zwierzaków, które trafiają do lecznicy, śledzą tysiące ludzi nie tylko z Polski, lecz także z zagranicy.

ale również moje życie może stanowić dla kogoś swojego rodzaju podręcznik, że droga do sukcesu to wytrwałość, determinacja, patrzenie do przodu i otwarta głowa.

Mówi pan o fundacjach, a co my powinniśmy robić, gdy znajdziemy np. ptaka ze złamanym skrzydłem czy potrąconą sarnę? Jak je zabezpieczyć? Gdzie zadzwonić?

Swojego czasu zastanawiałem się, czy pokazywaniem tego, jak my ratujemy dzikie zwierzęta, nie generujemy więcej problemów, ponieważ stworzyliśmy pewnego rodzaju bajkę. I choć u nas, w Przemysłu, mamy wypracowane standardy, to w Polsce tak się nie dzieje. Osoba, która znajdzie ptaka ze złamanym skrzydłem, nie ma gdzie zadzwonić. Osoba, która stoi przy potrąconej sarnie, nie potrafi jej pomóc i każdy odmawia wsparcia. Te wszystkie poradniki, które są w internecie, okazują się niestety jedną wielką bujdą. I co mogę powiedzieć tym, którzy są w takiej sytuacji? Uzbrój się w cierpliwość, prawdopodobnie trzeba będzie godzinę dzwonić, godzinę prosić, godzinę wysłuchiwać tekstów, że gmina nie ma pieniędzy albo że my się tym nie zajmujemy, ale tylko twoja determinacja może pomóc temu zwierzęciu. Czasami trzeba będzie z własnych pieniędzy zapłacić stówkę czy dwie i wyłagać jakiegoś weterynarza, by tylko przyjechał i sprawdził, czy się da pomóc, a być może ukróci cierpienie, ale ta twoja godzina w ciągu życia tego zwierzęcia jest bardzo cenna.

Na stronie Ady można przeczytać, że rocznie przyjmuje ok. 1000 dzikich zwierząt, które reprezentują blisko 100 gatunków. Ile udaje się uratować? Ile wraca na wolność?

Jeżeli zostają zakwalifikowane do leczenia i rehabilitacji, to blisko 80 proc. tych zwierząt trafia z powrotem do środowiska i przeżywa. To jest nasz olbrzymi sukces. Nawet jeden dzień na wolności dla gatunków dzikich jest lepszy niż kilkanaście lat w niewoli. Oczywiście są też takie, które jesteśmy w stanie utrzymać w niewoli szczęśliwe. Mamy niepełnosprawne sarny, łosicę Tobisię czy dzika Adasia, który jest z nami od maleńkiego.

Powróćmy jeszcze do Psiej Wioski. Ile jest w niej obecnie domków?

To nasz flagowy projekt i coraz większy sukces. Na całym świecie oprócz schronisk są też centra adopcyjne. Schronisko to jest takie miejsce, gdzie zwierzęta, które biegają, zamyka się po to, by chronić przed nimi

społeczeństwo. Niestety, to smutne, ale powstały właśnie po to. Ja się temu sprzeciwiłem, po czym przyszedł urzędnik i powiedział, że muszę zrobić schronisko, aby legalnie trzymać zwierzęta. Klatka ma mieć tyle i tyle, miska z wodą i spacer dwa razy w tygodniu. Tylko że to nie jest szczęście. Zbuntowałem się i schronisko zmieniłem w Psią Wioskę. Teraz mamy ponad 20 domków, część z nich w siedzibie fundacji przy Zamoyskiego w Przemyślu, a część w tej prawdziwej Psiej Wiosce – w Żurawicy pod Przemyślem. W każdym z nich są trzy-cztery psy. Najpierw pies trafia do domku z ograniczoną liczbą przedmiotów, stopniowo pojawiają się następne, potem meble. Na końcu jest szczęśliwy pies, który siedzi na kanapie, a wcześniej był na łańcuchu. Zwieńczeniem jest adopcja, która następuje w dobrych warunkach.

A trzeba powiedzieć, że do Przemyśla przyjeżdżają ludzie nawet z zagranicy po psa czy kota. To niezwykle.

Niezwykłe, ale dzieje się tak dlatego, że psy, które opuszczają Adę, są całkowicie innymi zwierzętami. Dobrze wychowanymi, znającymi swoje potrzeby, socjalizowanymi. Nie są przestraszone, tymczasem u zwierząt wziętych do domu ze schroniska często występuje przebodźcowanie w wyniku zbyt wielu dźwięków, kolorów i zapachów. Mieliśmy już adopcje z Ameryki, ze Szwecji, Szwajcarii i z najdalszych zakątków Polski. Nikogo już nie dziwi, że ktoś przejeżdża 800 km, powiem więcej – ci ludzie czują się szaszyceni, są szczęśliwi, często płaczą. I to jest piękne.



Są też takie psy, dzięki którym o Adzie zrobiło się głośniejsze. Przykładem jest Batman, którego adoptował Janusz Chabior. Czy wsparcie znanych osób ma realny wpływ na to, że więcej zwierząt znajduje nowych opiekunów?

Cieszę się, gdy nasze zwierzęta adoptują wspomniany Janusz Chabior czy Agnieszka Włodarczyk albo gdy jednym słowem potrafi nas pocieszyć i zmobilizować do pracy Zbigniew Hołdys, jednak dla mnie najważniejsi są zwykli ludzie. Przepisem na sukces jest codzienna ciężka praca całego zespołu. Odbieramy dziesiątki telefonów, radzimy, jakie zwierzęta adoptować, mamy sprawny proces adopcyjny, kręcimy filmy, pokazujemy historie, wrywamy psy z bezdomności i anonimowości, nadajemy im imiona. Śmiem twierdzić, że nawet 15 celebrytów nie da nam tyle adopcji, ile właśnie ta praca każdego dnia.

Dzisiaj oprócz pana wielu już kojarzy dr. Jakuba, dr. Angelikę czy dr. Anetę, którzy często występują w publikowanych na stronie Ady filmikach. Trzeba było namawiać zespół, by wraz z panem zaczął się pokazywać w mediach społecznościowych?

Absolutnie nie. Tu bardziej chodziło o przełamanie wstydu przed pokazaniem swojej pracy. Chylę czoła przed zespołem, bo jednak każdy jego krok i każdą procedurę leczniczą obserwuje cała Polska. I jest to na pewno duże wyzwanie, a czasami dyskomfort, ale musimy się pokazywać. Fundacja jest utrzymywana jedynie z wpłat ludzi, nie mamy wsparcia od państwa ani samorządu, więc

jestem to winien naszym darczyńcom. Jestem to winien tym ludziom, którzy wstają i włączają kanał Ady, kładą się i oglądają nasze filmiki, denerwują się, kiedy jest jakaś operacja, czekają, aż pies się wybudzi. Stanowimy zgrany zespół o wielkich aspiracjach, wielkim talencie i wielkiej wiedzy, więc gdybyśmy wyłączyli nasze konto na Facebooku, toby świadczyło o tym, że się poddał. Będziemy pokazywać fundację Ada do końca naszych dni.

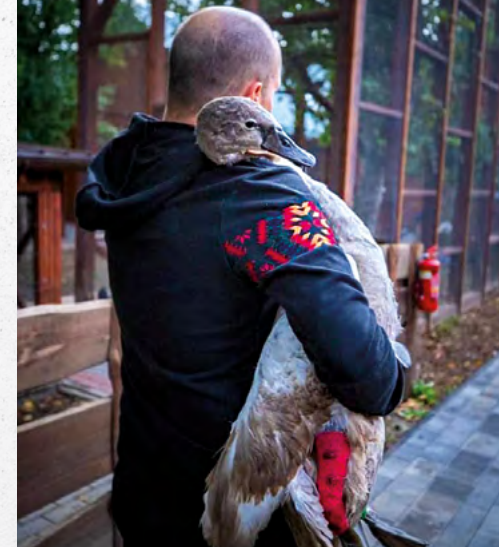
Każdy mieszkaniec ma swoje imię, w wypadku szczeniaków często nadawane według określonego klucza. Była kiedyś choćby warzywna ekipa, a w niej m.in. Marchewka, Brokuł i czarno-biały Kalafior. Oprócz codziennych wyzwań związanych z działalnością ośrodka przydaje się też spora dawka kreatywności.

Z imionami jest trudno, bo psów przewija się sporo. Nie chcemy, by każdy kolejny to był Pikuś, Azor albo Maks. Kreatywność pracowników fundacji jest niewyobrażalna. Kluczem były już kamienie szlachetne, kwiaty czy wspomniane warzywa. Każdy pies, który jest u nas, nie może być anonimowy, stanowi przecież część naszej fundacji. Budujące są dla mnie takie sytuacje, gdy jestem w Warszawie, a ktoś mnie pyta o to, jak się czuje Antoś lub Sasza. Albo takie, gdy ktoś adoptuje psa od nas, jest z nim na spacerze i nagle słyszy: „Ja go znam! Ty masz psa z Ady!”.

Nie każdy może przyszywać psa albo kota pod swój dach, ale Adę można wspierać na różne sposoby. Darczyńcy przysyłają np. paczki z prezentami dla konkretnego zwierzęcia. Jakie są największe potrzeby w zakresie takiej materialnej pomocy?

Zwierzęta zjadają tony jedzenia, więc jak najbardziej potrzebna jest karma. Poza tym siano i żwirek, którego mieszkańcy naszego Kocięgo Imperium zużywają aż 100 kg dziennie. Najważniejsze jest jednak wsparcie finansowe. Moim marzeniem jest stworzenie stałej sieci darczyńców, by być spokojnym o każdy dzień. Wolałbym ten symboliczny grosz miesięcznie od ludzi niż duże jednorazowe wsparcie od jakiegoś biznesmena.

Na koniec cofnijmy się znowu w czasie. Gdyby ktoś, kiedy był pan studentem, powiedział panu, że za kilkanaście lat będzie się pan przechadzał wśród matych kolorowych domków, w których psy śpią na kanapach,



Wejdź na stronę fundacji Ada i dowiedz się, jak możesz pomóc.



a nie w kojach, i że o swojej działalności będzie pan opowiadał prawie każdego dnia ludziom nie tylko z Polski, lecz także z zagranicy – uwierzyłby pan?

Nie, nie uwierzyłbym. Tu się bardzo szybko wszystko zmienia. Kiedy oglądamy stare zdjęcia, to się zastanawiamy, jak dawaliśmy radę. Każdy rok to są dla nas lata świetlne i absolutnie bym nie uwierzył ani nawet nie pomyślał, że stworzymy choćby jedną setną tego, co jest teraz. I cieszę się z tego.

Po zdrowie do źródła

Nieskazitelnie czyste górskie powietrze, źródła wód, które leczą, malownicze lasy, niezliczone szlaki piesze i rowerowe, urokliwe drewniane wille i kojąca disza. A wszystko to w podkarpackich uzdrowiskach.

autorka: **Daria Weps**

Fragment parku z Pijalnią Wód Mineralnych w Iwoniczu-Zdroju, lata 30. XX w. Do rozwoju miasta przyczyniła się rodzina Żałuskich – z jej inicjatywy w XIX w. powstały pierwsze pensjonaty i zakład kąpielowy.

Mowa o Rymanowie-Zdroju, Iwoniczu-Zdroju i Latoszynie-Zdroju. To oddalone o kilkadziesiąt kilometrów od Rzeszowa, stolicy regionu, miasteczka, w których jak nigdzie indziej poczujecie bliskość i siłę natury.

Powrót do źródeł

Najstarszym, a zarazem największym uzdrowiskiem w województwie podkarpackim jest Iwonicz-Zdrój. Pierwsze wzmianki o leczniczych właściwościach tutejszych wód pojawiły się w 1578 r. – pisał o nich Wojciech Oczko, nadworny lekarz Stefana Batorego. Ich walory docenili także medycy króla Francji Ludwika XIV



Weranda restauracji zdrojowej w Iwoniczu-Zdroju, w głębi budynek Starych Łazienek, 1939.

Czy wiesz, że...

Iwonicz-Zdrój odwiedzali m.in. Eliza Orzeszkowa i Jan Matejko, z kolei w Rymanowie-Zdroju bywali arcyksiążę Albrecht Habsburg, Stanisław Wyspiański, który pisał o tutejszym „dumnym, tajemniczym” lesie, Kornel Makuszyński czy Kazimierz Przerwa-Tetmajer.

i Marysieńki Sobieskiej. Również na XVI w. przypadają początki sławy Latoszyna-Zdroju. O znakomitości wód wypływających u podnóża wzniesienia zwanego Świętą Górą Peruna pisał wówczas poeta Henryk Leczajewski. Rozkwit uzdrowiska jednak nastąpił dopiero w połowie XIX w., kiedy dzięki zaangażowaniu ówczesnej dziedziczki Latoszyna, Wandy Bobrownickiej z domu Morskiej, ok. 1850 r. wybudowano pierwszy zakład zdrojowo-kąpielowy. Ponad dwie dekady później podczas spaceru Stanisław, Anna i ich syn Jan Nepomucen Potoccy odkryli źródła mineralne w Rymanowie-Zdroju. Bogate w jod i żelazo wody stały się załącznikiem tutejszego uzdrowiska.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, Adobe Stock, Shutterstock.

Idziemy na spacer...

- Z Iwonicza-Zdroju warto się wybrać na Górę Winiarską i nad Bełkotkę, na Górę Przednią, Żabią Górę, Glorietę, a także do wsi Lubatowa.
- Do punktu widokowego Przymiarki i odkrywki łupków menilitowych w Rudawce Rymanowskiej, gdzie zimą przy minusowej temperaturze na urwisku tworzą się bajkowe lodospady, najlepiej wyruszyć z Rymanowa-Zdroju.
- Ze wzniesień wokół Latoszyna-Zdroju można podziwiać pasmo Brzanki, Liwocza i stawy Strzegocice.



Pl. Dietla w Iwoniczu-Zdroju.

Mikroklimat w makrodawce

Położenie wśród wzniesień pokrytych lasami jodłowo-bukowymi, zapewniających naturalną ochronę przed wiatrem i dobre warunki wentylacyjne, jak również nieduża zmienność temperatur w ciągu dnia i czyste powietrze sprawiają, że w okolicach Rymanowa i Iwonicza tworzy się specyficzny bioklimat. Jego doskonałym uzupełnieniem są tężnie solankowe. Początkowo służyły m.in. do produkcji soli, ale po odkryciu, że wokół nich tworzy się powietrze przesycone mikroelementami, stały się istotnym urządzeniem stosowanym w leczeniu uzdrowiskowym. W iwonickiej tężni używa się leczniczej wody Elin 7, która obciekając po konstrukcji z drewna i gałązek (najczęściej tarniny), na skutek działania wiatru i temperatury wytwarza aerozol pomagający w leczeniu m.in. nieżytu dróg oddechowych, alergii i zapalenia zatok. Tężnie znajdują się również w Rymanowie-Zdroju i Latoszynie-Zdroju, który na tle podkarpackich uzdrowisk wyróżnia się pokładami wód siarczkowych, stosowanych w leczeniu m.in. chorób skóry czy schorzeń układu ruchowego.



Kuracjusze przed Pijalnią Wód Mineralnych w Rymanowie-Zdroju, lata 30. XX w.



Pijalnia Wód Mineralnych w Rymanowie-Zdroju.

Klimatyczne wille i nie tylko

Największym bogactwem tutejszych uzdrowisk są klimat i wody służące do inhalacji, kąpeli i kuracji pitnych, a także produkcji soli i kosmetyków – ale nie tylko. Oko przykuwa również zabytkowa architektura. W Iwoniczu-Zdroju można zobaczyć świetnie zachowane Stare Łazienki, pałac Żałuskich, Pijalnię Wód Mineralnych i Dom Zdrojowy. Opatrzność, Gołąbek, Maria i Zofia to z kolei nazwy wybudowanych w modnym na początku XX w. stylu tyrolskim drewnianych wili w Rymanowie-Zdroju. Kiedy już posmakujecie wód Tytus, Celestyna i Klaudyna (to imiona osób z rodziny Potockich, założycieli uzdrowiska), pomagających m.in. w dolegliwościach jelitowych, warto pospacerować alejkami pięknego parku zdrojowego, poszukać Studni Miłości i fontanny, będącej wizytówką miasta. W Latoszynie-Zdroju, dotkliwie zniszczonym w trakcie II wojny światowej, nie zachowały się zabytkowe pensjonaty, są za to ogrody sensoryczne, wąwóz Zdrojowy Jar, a w tutejszym uzdrowisku na kuracjuszy czekają m.in. balneoterapia, komora nomobaryczna i uloterapia.

Zapraszamy do polskiego Hollywood

Na mapie Polski jest miejsce, o którym można ułożyć quiz z takim np. pytaniem: „Ilu z jego mieszkańców to aktorzy i statyści?”. Jedna piąta? Jedna trzecia? Prawie wszyscy? Odpowiedź nie jest jednak taka prosta: to zależy, jak liczyć i czy poza ludźmi uwzględniać także psy! Niezależnie od przyjętej metodologii zagęszczenie filmowców na metr kwadratowy w Jaśliskach jest prawdopodobnie najwyższe w Polsce.

autorka: **Zdzisława Górka-Nieć**

Idąc filmową historią tej wsi, można do quizu dodać kolejne pytanie. „Robiąc tutaj zakupy, rezerwując noclegi albo zagadując przypadkowych przechodniów, z pewnością spotkasz...”: żonę wójta (Leszka Lichoty), nauczyciela jazdy na traktorze Macieja Stuhra, autora czardaszy i organowych melodii rozbrzmiewających na ekranie, konsultantów z zakresu „jak żyło się za pegeerów”, uczestników procesji Bożego Ciała. Wszystko to możliwe w maleńkiej, liczącej dziś 400 mieszkańców wsi, malowniczo położonej w dolinie otoczonej wzgórzami, przy granicy ze Słowacją. Jaśliska to najbardziej znany punkt filmowy na mapie Podkarpacia – zajmującego wyjątkowe miejsce w historii polskiego kina. Tylko w ostatnich latach kręcono tu zdjęcia do trzech filmów nominowanych do Oscara: „Zimnej wojny” (reż. P. Pawlikowski), „Bożego Ciała” (reż. J. Komasa) i „IO” (reż. J. Skolimowski).

Jak to było z filmowcami we wsi Jaśliska?

Marta Kraus, kierowniczka Podkarpackiej Komisji Filmowej, która stworzyła szlak w tym regionie, opowiada, jak to wszystko się zaczęło. – Na początku XXI w. do Jaślik zawiązał Dariusz Jabłoński, urzęczony prozą Andrzeja Stasiuka i jego „Opowieściami galicyjskimi”. Ku swojemu zdziwieniu reżyser odkrył, że znani mu z lektury bohaterowie są tutaj na wyciągnięcie ręki – wspomina. – Mieszkańcy wsi stworzyli w jego opowieści nader barwny drugi i trzeci plan, cierpliwie znosząc kręcone nawet po kilkadziesiąt razy duble – dodaje. W kultowym dziś „Winie truskawkowym” Jabłoński sportretował mieszkańców Beskidu Niskiego życzliwie i ze zrozumieniem, osłdzając ich trudne życie w popegeerowskiej rzeczywistości odrobiną magicznego realizmu i truskawkowym znieczuleniem.

Oryginalnie zachowane założenia urbanistyczne, historyczna architektura w połączeniu z wyjątkową naturą tworzą na Podkarpaciu naturalną scenografię filmową, z której od dekad z powodzeniem korzystają filmowcy.

Fot. Sebastian Szałaj.



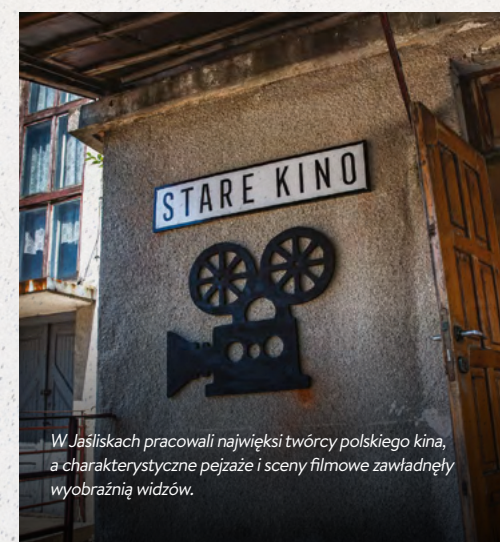
Fot. Podkarpacka Komisja Filmowa.

– Na ich drodze stanął wuj, brat mojego ojca, który podszedł do Jabłońskiego i Stasiuka i obiecał, że pokaże im miejsca, które będą idealne dla ich historii. Zakochali się w tej okolicy i przez cztery pory roku kręcili tu „Wino truskawkowe” – mówi Sebastian Szałaj, który 15 lat temu wrócił na dobre w rodzinne strony i do dziś pracuje z kolejnymi ekipami filmowymi. Od trzech lat wraz z okolicznymi mieszkańcami współtworzy lokalny festiwal filmowy „Kręcą mnie Jaśliska”, który w tym roku odbędzie się w dniach 16-18 sierpnia.

60



tyle filmów fabularnych i seriali powstało w tym regionie od lat 50. XX w.



W Jaśliskach pracowali najwięksi twórcy polskiego kina, a charakterystyczne pejzaże i sceny filmowe zawiązały wyobraźnię widzów.

Fot. Michał Woźny.



Forrest Glamp

Pod tą nazwą kryje się najlepsze miejsce na nocleg w tej okolicy. Powstało za sprawą Leszka Lichoty, który tak pokochał te tereny, że stworzył tu oazę relaksu i glampingu. To 11 namiotów i domek, wyposażone we wszystko, czego potrzeba do komfortowego wypoczynku. Do tego gry terenowe, strzelanie z łuku, spacer szlakiem filmowym, zajęcia zielarskie, warsztaty w drewnie, balia, sauna. A nade wszystko – rozgwieżdżone niebo, odgłosy lasu i dzikich zwierząt!

Więcej: forrestglamp.pl

Jak zmieniło się życie mieszkańców wsi?

Grażyna Bochenek z PKF podkreśla, że filmowcy zawsze są tu przyjmowani nadzwyczaj ciepło, a aktorzy, zanim skradli serca widzów, najpierw skradli serca jaśliszczan. – W pamięć mieszkańców zapadli zarówno młody Maciej Stuhra, jako Janek traktorzysta, kochliwy Robert Więckiewicz, żywiołowa Słowaczka Zuzana Fialová i melancholijny Czech Jiří Macháček. Nawiązane relacje okazały się tak bliskie, że w Jaśliskach, w których przecież nie ma kina, odbyła się uroczysta premiera „Wina truskawkowego” – wyjaśnia. Projekcję zorganizowano na rynku, na którym można rozpocząć zwiedzanie okolicy szlakiem filmowym. Mapę znajdziecie nieopodal, w Domu Kultury, a jego dyrektorka Alicja Majdosi chętnie pokaże fotostudy z filmów i opowie, które kadry podążać, by zobaczyć kadry z ostatnich produkcji – „Bożego Ciała” czy „Twarzy” Małgorzaty Szumowskiej.

Pani Konopnicka

Czy autorka „Naszej szkapy” to dostojna dama w czerni?
A może emanująca pasją artystka?
Czy twórczyni „Roty” to ta sama osoba, której imieniem nazwane zostało miejsce na mapie Układu Słonecznego?

autorki: **Iwona Wójcik, Kamila Łukowicz**

Maria Konopnicka to nasza duma i wieszczka narodowa. Większość z nas postrzega ją jako człowieka ze spiżu. Okazuje się jednak, że zarówno jej twórczość, jak i ona sama są wielowymiarowe. To poetka o wielkim talencie, odkryta przez Sienkiewicza, patriotka, pozytywistka, bajkopisarka. Warto poznać ją nieco bliżej.

Żona i matka

W 1862 r. Maria wyszła za mąż za Jarosława Konopnickiego, zubożałego ziemianina. Zamieszkali w Bronowie. Gospodyni Konopnicka przyjmowała gości męża, urządziła przyjęcia, ale jednocześnie często wyruszała poza granice swojego obejścia, by poznać sąsiadów, prostych, często biednych mieszkańców wsi. Maria urodziła ośmioro dzieci (dwoje zmarło). Gdy postanowiła odejść od męża, musiała poradzić sobie z ich wychowaniem. W 1877 r. przeprowadziła się do Warszawy i udzielała korepetycji, by zarobić na utrzymanie.

Emancypantka

Porzuciła męża, by zyskać artystyczną i osobistą niezależność. Przez całe niemal życie przyjaźniła się z Elizą Orzeszkową, którą poznała na pensji u siostr sakramentek w Warszawie. Orzeszkowa wydawała nawet utwory przyjaciółki, a teksty obu autorek były publikowane



**MIĘDZYNARODOWA UNIA
ASTRONOMICZNA W 1994 R.
NAZWAŁA IMIENIEM MARII
KONOPNICKIEJ JEDEN
Z KRATERÓW NA PLANECIE
WENUS.**

na łamach czasopisma „Ster”, trybuny polskiego ruchu kobiecego. Konopnicka była również redaktorką demokratycznego pisma kobiecego „Świt”.

Pisarka

Pisała nie tylko poezję, choć ona dominowała w jej twórczości, lecz także nowele, szkice, obrazki, teksty publicystyczno-reportażowe oraz prace krytyczno-literackie. O jej wszechstronnym talencie niech zaświadczy kilka najbardziej znanych tytułów z bogatego dorobku: „O krasnoludkach i sierotce Marysi”, „Dym”, „Mendel Gdański” czy „Rota”.

Wejdź do jej domu...

I rozgość się – dworek pełen jest bowiem pamiątek po Marii Konopnickiej i Marii Dulębiance, z którą tu mieszkała. Muzeum imienia pisarki w Żarnowcu powstało w 1957 r. w posiadłości, którą polskie społeczeństwo ofiarowało poetce w 1902 r. z okazji 25-lecia twórczości. Jest tu także wzniesiony wspólnie na fundamentach dawnego spichlerza Lamus i park z rzadkimi okazami roślin. Poetka mieszkała tutaj od 1903 r. do 1910 r. Wyposażenie wnętrza, osobiste przedmioty obu Marii, wreszcie największy w kraju zbiór obrazów Dulębianki ożywiają ducha tego pięknie odrestaurowanego miejsca. W Lamusie zgromadzone są liczące ponad 30 tys. eksponatów zbiory muzealne – rękopisy dzieł pisarki, jej bogata korespondencja, m.in. z przyjaciółką Elizą Orzeszkową, a także cenne oryginały ilustracji wykonane przez znanych artystów do utworów Konopnickiej.

Muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu
Żarnowiec 133, Jedlicze

muzeumzarnowiec.pl

Tym, którzy nie mogą się doczekać wizyty w Żarnowcu, polecamy wirtualny spacer – wystarczy kliknąć w kod lub zeskanować go.



Zaangażowana patriotka

Jak żyć po powstaniu styczniowym, bez nadziei na kolejny zryw? Maria Konopnicka – pozytywistka i realistka – krytykowała patologie społeczne, wstawiła się za osobami słabymi, na marginesie życia. Jej reakcją na narastający antysemityzm był „Mendel Gdański”, a wyrazem sprzeciwu przeciwko działaniom antypolskim w zaborze pruskim była „Rota”. Włączała się również w międzynarodowe protesty przeciwko prześladowaniu polskich dzieci we Wrześni.



Portret Marii Konopnickiej z około 1875 r.

Tłumaczka

Znała kilka języków, w tym niemiecki, francuski, rosyjski, czeski, angielski i włoski. Zajmowała się przekładami dzieł Wiktora Hugo, George’a Byrona, Heinricha Heinego, Paula Heyse i Edmonda De Amicisa.

Podróżniczka

Konopnicka dużo podróżowała. Była głodna wrażeń, ale też odwiedzała uzdrowiska, by podreperować słabe zdrowie. Wielokrotnie wyjeżdżała do Włoch, Francji, Szwajcarii, Niemiec i Austrii. Inne kultury stanowiły inspirację dla jej pisarstwa. Z jednej z wypraw po tyrolskich uzdrowiskach i miastach włoskich narodziły się „Wrażenia z podróży” – rodzaj impresyjnego, poetyckiego dziennika.

„Z informacji o życiu Marii Konopnickiej, jakie drukowano przez sto lat, właściwie tylko dwa fakty nigdy nie zostały podważone: jej nazwisko i śmierć – 8 października 1910. Inne wiadomości występowały w co najmniej dwóch wersjach”, Tadeusz Budrewicz, badacz literatury polskiej.



Taką drogę znaleźć muszę...

3 września 1965 r., rzeszowski Klub Łącznościowca. Za moment rozpocznie się pierwszy koncert zespołu Blackout. Jego założyciel, Tadeusz Nalepa, jeszcze nie wie, że ich muzyka wywoła rewolucję. Jest jednak przekonany, że to, co robi, ma sens. Pewność siebie to dominująca cecha jego charakteru.

autorka: **Monika Midura**

Rzeka dzieciństwa

Późniejszy założyciel Blackoutu i kultowego Breakoutu był dzieckiem i młodzieńcem wszechstronnie uzdolnionym. Świetnie rysował i robił piękne zdjęcia, lecz najważniejsza była muzyka. Od najmłodszych lat grał na wymyślonych przez siebie instrumentach – „harmonijce” z grzebienia i kartki papieru czy na „perkusji” ze szklanek w różnym stopniu wypełnionych wodą. W rozwijaniu pasji wspierali go rodzice. Ćwiczył w mieszkaniu w Rzeszowie, do którego Nalepowie przeprowadzili się z oddalonego o kilkanaście kilometrów Zgłobnia. W ognisku muzycznym i szkole muzycznej uczył się gry na skrzypcach, akordeonie, saksofonie, mandali, śpiewał. Szybko odkrył, że pociągają go ostrzejsze dźwięki. Pierwszą gitarę podarował mu wujek. W wieku 16 lat założył młodzieżową kapelę. Podczas jednego z jej koncertów w domu kultury zerwał się balkon.

Poszłabym za tobą

Pierwszą żonę, obdarzoną oryginalnym wokalem Mirę Kubasińską, poznał w Rzeszowie na początku lat 60. Wraz z zespołem pieśni i tańca z Ostrowca



Zespół Breakout, od lewej: Piotr Nowak, Mira Kubasińska, Tadeusz Nalepa, Józef Hajdasz i Włodzimierz Nahorny, Sopot 1969, fot. J. Uklejewski/PAP.



Breakout ze złotą płytą, Warszawa 1974, fot. I. Radkiewicz/PAP.

Świętokrzyskiego występowała na festiwalu. Wieczorem śpiewała w lokalu, w którym przebywał Tadeusz Nalepa. Wymienili adresy, korespondowali, zakochali się w sobie. W 1962 r. na Festiwalu Młodych Talentów w Szczecinie brawurowo wykonali „Let's Twist Again” grupy The Beatles i znaleźli się w gronie laureatów. Żyli już wówczas razem, w Rzeszowie, a tam... proza życia, choć w artystycznym wydaniu. Grali w restauracjach i pracowali w kabarecie Estrady Rzeszowskiej – Mira jako aktorka, Tadeusz jako muzyk. On chciał robić swoją muzykę: prawdziwą, świeżą, szczerą. Ona – choć dobrze jej szło w kabarecie i nawiązała współpracę z zespołem The London Beats – znów poszła za nim. Razem szli przez połowę życia.

Pomaluj moje sny

Próbę osiągnięcia w życiu czegoś więcej Tadeusz Nalepa podjął tuż po narodzinach syna Piotra. W 1965 r. założył zespół rockowy z prawdziwego zdarzenia, na którego członków wybrał młodych, ale zawodowych rzeszowskich



Odsłonięcie muralu Tadeusza Nalepy na ścianie bloku przy ul. Hetmańskiej w Rzeszowie, 2023.

muzyków. Nazwę Blackout wymyślił trzeci, obok Tadeusza i Miry, wokalista grupy – Stanisław Guzek, który po rozstaniu z zespołem zasłynął jako Stan Borys. Pierwszy koncert spotkał się z powściągliwą reakcją, lecz podczas kolejnego widownia dała się ponieść emocjom. Blackout grał muzykę rodem z Zachodu – znany już m.in. z repertuaru Niebiesko-Czarnych bigbit, ale w innej, poważniejszej odsłonie. Rzeszów oszalał, a w ślad za nim cały kraj. Po dwóch latach grupa się rozpadła i powstała kolejna legenda: bluesowy Breakout. Członkowie zespołu, krytykowani i cenzurowani przez propagandowe media PRL z powodu długich włosów i swobodnego ubioru, przez lata byli ulubieńcami

Wielki ogień

Kariera Blackoutów, a później Breakoutów rozwinęła się szybko. Wyprowadzka do Warszawy, współpraca z menedżerem gwiazd Franciszkiem Walickim, trasa koncertowa w Holandii, występy w Opolu, kolejne płyty. Blues-rockowe kompozycje Tadeusza Nalepy z tekstami Bogdana Loebła śpiewał cały kraj.

Fot. Estrada Rzeszowska.

młodych. Skład grupy wielokrotnie się zmieniał, lecz liderem zawsze był Tadeusz Nalepa. O wszystkim decydował, miał charyzmę. Po rozpadzie zespołu w 1982 r. niemal do śmierci w 2007 r. rozwijał karierę solową.

Na drugim brzegu tęczy

W Rzeszowie rozpoczęła się droga życia i kariery Tadeusza Nalepy i mimo upływu lat jego gwiazda wciąż świeci tu mocno, o co dbają rodzina i lokalne instytucje. Są tu dwa murale z podobizną muzyka, stoi też pomnik Nalepy. Jego imię nosi studio koncertowe Polskiego Radia Rzeszów. W ścianę tutejszego Starego Cmentarza wmurowano dwie tablice – jedna upamiętnia Tadeusza Nalepę, druga Mirę Kubasińską. Od kilkunastu lat Estrada Rzeszowska organizuje festiwal Breakout Days.

Twórczość Tadeusza Nalepy wpłynęła na oblicze polskiej muzyki i okazała się ponadczasowa. Dowodem na to są nowe interpretacje jego utworów w wykonaniu m.in. Natalii Przybycz czy zespołu Rita Pax. Z projektem poświęconym pamięci rodziców koncertuje Piotr Nalepa. W 2021 r. w kinach grano nagradzany film Mariusza Wilczyńskiego „Zabij to i wyjedź z tego miasta” z muzyką Tadeusza Nalepy, za którą otrzymał pośmiertnie statuetkę Orła.



Ważnym punktem Breakout Days jest wspólne odśpiewanie przeboju „Kiedy byłem małym chłopcem”.



Więcej na temat początków kariery ojca polskiego bluesa dowiesz się z reportażu „Tadeusz Nalepa i Breakout. Historia podkarpackiego rocka”. **Kliknij w kod QR lub go zeskanuj i obejrzyj.**

Źródła:

W. Królikowski, *Tadeusz Nalepa. Breakout absolutnie*, Agora, Warszawa 2022.

Rozmowy autorki z Czesławem Nalepą, marzec 2019 i styczeń 2024, i Piotrem Nowakiem, basistą zespołów Blackout i Breakout, maj 2019.

Ach, śpij, kochanie

Ale najpierw bajka. Czas zasiąść przed odbiornikiem, zaraz Mieczysław Czechowicz zanuci: „Na dobranoc, dobry wieczór, miś pluszowy śpiewa wam...”. Kto kiedyś z niecierpliwością czekał na wieczorynkę, temu szybciej zabije serce w Muzeum Dobranocek w Rzeszowie.

autorka: **Agnieszka Gołąbek**

Teresa Olenderczyk i Barbara Sokołowska nakładają na ręce czarne rękawiczki, za chwilę schowają się za ścianką, zza której będzie widać tylko ich palce z nałożonymi na nie drewnianymi pióreczkami. „Więc to będzie bajka o gąsiorze” – słysząc zmieniony ton użyczającej głosu głównym bohaterom aktorki Zofii Raciborskiej. „Ależ, Jacusiu, przecież żadna bajka nie zaczyna się od »więc«” – odpowiada mu... również Raciborska. „To od czego?” „Od »za górami, za lasami«...”

Zacznij nareszcie!

Tak w dalszej części upominała Agatka swojego brata Jacka, najwidoczniej zdawała sobie sprawę, że dzieci niecierpliwie czekają na nową opowieść. A na pewno wiedziała o tym Wanda Chotomska. To właśnie ona układała słynnemu niegdyś rodzeństwu dialogi, którym najmłodszy przysłuchiwali się przez blisko dekadę – od 1962 r. Dobranocka była jedną z pierwszych

Pokoik Misia Uszatka.



emitowanych i produkowanych przez Telewizję Polską. Jej krótkie odcinki można bez problemu odnaleźć w internecie, ale jeśli ktoś chce zobaczyć z bliska pacynki stworzone przez artystę plastyka Adama Kiliana, może to zrobić w Rzeszowie – wraz z zachowanymi oryginałami scenariuszy przekazała je do muzeum wspomniana wcześniej pisarka.

Lalki filmowe z serii o Misiu Uszatku z kolekcji Muzeum Dobranocek w Rzeszowie.



Gąsko, gąsko, na ekran

„Czeszcz, Balbina! Co robysz?” – podpytywał co odcinek sepieniący kurczak Ptyś. Najpierw tę parę można było zobaczyć na łamach magazynu „Świerszczyk”, gdzie były publikowane ilustracje stworzone przez Annę Hoffmanową, później w telewizyjnych odbiornikach, dzisiaj rekwizyty związane z serialem są w rzeszowskim muzeum. „Przygody Gąski Balbinki” były emitowane jeszcze wcześniej niż „Jacek i Agatka”. Ciekawe, czy dzisiaj najmłodszych widzów zaciekałyby perypetie bohaterów, którzy się nawet nie ruszali, tylko pojawiali na statycznych planszach. A może ich uwagę przykułby głos pionierki polskiego dubbingu, Danuty Mancewicz, aktorki i korepetytorki dykcji, która nie tylko czytała bajkę o Balbinie, lecz także użyczyła głosu Bolkowi w „Wielkiej podróży Bolka i Lolka” czy jednemu z głównych bohaterów filmu „O dwóch takich, co ukradli księżyc”?

Tak to się zaczęło

Pomysłodawcą Muzeum Dobranocek w Rzeszowie jest **Wojciech Jama**. Placówka powstała na bazie przekazanej przez niego w darze kolekcji eksponatów.

O swoich zbiorach, fascynacji komiksami, a także zamiłowaniu do latania opowiedział w wywiadzie, który można przeczytać po kliknięciu w QR kod lub zeskanowaniu go.



Jak ja nie cierpię...

...smerfów! Wiecznie rozwścieczony Gargamel niebieskich stworków nie znosił, a dzieci je uwielbiały. Tak samo jak Reksia, Bolka i Lolka, Pszczółkę Maję, Plastusia czy Wilka wykrzykującego: „Zajec! Nu pagadi!”. To na nich czekały cały dzień i były niepokieszone, gdy za bardzo wciągnęły się w zabawę na trzepak albo grę w dwa ognie i nie zdążyły wrócić do domów na czas. I mimo że dzisiaj powstają piękne i zaawansowane technicznie animacje, niektórzy z sentymentem wspominają misia z klapniętym uszkiem i goniącego za kłębkami wełny Filemona. Bonifacy, wiadomo, nawet by się za tym kłębkami nie obejrzał...

Przejeżdżajcie po historii ze świata polskiej i zagranicznej animacji.

Muzeum Dobranocek im. Wojciecha Jamy w Rzeszowie

ul. Mickiewicza 13

muzeumdobranocek.pl

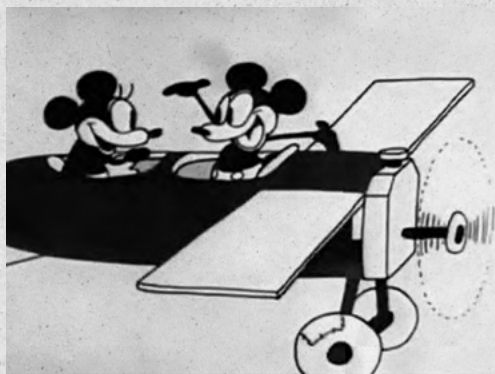


Wystawa stała. Pierwsza polska dobranocka – „Jacek i Agatka”.



Wystawa stała. „Przygody Misia Colargola”.

Fot. archiwum Muzeum Dobranocek im. Wojciecha Jamy w Rzeszowie.



Po raz pierwszy widzowie zobaczyli Myszke Miki w filmie „Szalony samolot” z 15 maja 1928 r.

Michael, Mickey, Miki

Czy jedna mała myszka może zawojować świat? Wydaje się, że jej imię – zdrobnienie imienia Michael, w polskiej wersji językowej zapisywane jako Miki – jest znane pod każdą szerokością geograficzną. Tak samo jak nazwisko jej twórcy, czyli Walta Disneya, legendy świata animacji i filmu. Dzięki jego pracy, pasji do tworzenia i wyobraźni dzieciństwo wielu z nas było pełne kolorów i bajkowych historii. Przedsiębiorstwo, które założył w 1923 r. wraz z bratem Royem, działa do dziś i wciąż powstają w nim nowe produkcje, które zachwycają kolejne pokolenia odbiorców. The Walt Disney Company obchodziło w zeszłym roku 100. rocznicę istnienia.

Co za spotkanie!

„Było sobie studio” to krótkometrażowy film, który powstał specjalnie z okazji jubileuszu. Na ekranie można zobaczyć aż 543 postacie znane z ponad 85 filmów Disneya, a przewodnikiem po tym wyjątkowym świecie jest nikt inny jak Myszka Miki. Również Muzeum

Kogo słyszysz?

Nie każdy wie, że na początku, przez kilka lat, głosu słynnej Myszce Miki udzielał sam Disney. Zachowało się nagranie, na którym można go zobaczyć w czasie pracy.



Dobranoczek w Rzeszowie świętuje 100 lat działalności studia Disneya. Z tej okazji przygotowało wystawę czasową, na której można zobaczyć oryginalne kadry, folie animacyjne, zabawki, ilustrowane książki i czasopisma czy bilety do Disneylandu.

„Disney. 100 lat magii” – wystawa czynna do 12 maja.

Czy wiesz, że...

Pierwszym pełnometrażowym filmem wytwórni Walt Disney Productions była „Królewna Śnieżka i siedmiu krasnoludków” z 1937 r. Disney za osiągnięcia przy pracy nad tą produkcją otrzymał w 1938 r. honorowego Oscara, sześć lat wcześniej tę samą statuetkę dostał za stworzenie postaci Myszki Miki.

Łącznie przyznano mu aż 26 Oscarów, w tym 4 honorowe, a do nagrody był nominowany kilkadziesiąt razy.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, Wikipedia.

Przedział kulturalny

By poprawić sobie humor i przywołać uśmiech na twarzy, sięgnijcie po literackie żarty i zabawy Wisławy Szymborskiej. Jeśli chcecie poznać piękny podwodny świat, zanurcie się w oceanicznych głębinach z największymi zwierzętami na ziemi i posłuchajcie „Pieśni wielorybów”. Szukacie czegoś mocniejszego? Weterani z Green Day mają dla was solidną dawkę energii.



„Pieśni wielorybów”

Reż.: Jean-Albert Lièvre, gatunek: dokumentalny, przyrodniczy

Majestatyczne humbaki, drapieżne kaszaloty czy zabójczo inteligentne orki – wieloryby od przeszło 40 mln lat władają oceanami. Jean-Albert Lièvre zabiera nas do ich świata i próbuje go pokazać z perspektywy zwierząt. Piękne zdjęcia, wykonane przez najlepszych fotografów przyrody, w połączeniu z doskonałą muzyką Leonarda Cohena, Jóhanna Gunnara Jóhannssona, Sigur Rós czy Kronos Quartet, a także tytułowymi pieśniami wielorybów tworzą niepowtarzalny, niemal poetycki klimat. Ten film nie tylko przybliży widzom świat waleń, ale również pokazuje, jak działalność człowieka zmieniła środowisko, w którym one żyją, jak mocno naruszyła panującą w nim dotychczas równowagę.

Wisława Szymborska, „Zabawy literackie”

Oprócz poezji, która przyniosła jej w 1996 r. Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury, autorka tomiku „Dwukropek” oddawała się też mniej poważnej twórczości. Układała klasyczne limeryki i epitafia, tworzyła również własne gatunki: lepiej, odwódki, moskaliki, altruiki i wiele innych. Te krótkie, ironiczne, czasem absurdałne wiersze i żarty poetki powstały jako rodzaj zabawy, skierowanej do jej bliskich. Na szczęście te dowody literackiego kunsztu i finezji, a przede wszystkim ogromnego poczucia humoru i dystansu Szymborskiej nie zostały zapomniane i doczekały się wreszcie wspólnego wydania. „Zabawy literackie” opatrzone ilustracjami noblistki i posłowiem autorstwa jej biografki – Joanny Szczęsnej.



Green Day, „Saviors”

W lutym 1994 r. ukazał się album „Dookie” zespołu Green Day i z dnia na dzień punk rock wdarł się na szczyty list przebojów. Niemal 30 lat po tamym sukcesie kalifornijskie trio wraca z kolejną, czternastą studyjną płytą. Na „Saviors” usłyszymy pełne energii, proste, a przy tym wpadające w ucho melodie, które od zawsze były wizytówką grupy. Ale Green Day to nie tylko ostre, punkowe riffy – to także teksty, które krytycznie recenzują amerykańską rzeczywistość i ciemne strony „amerykańskiego snu”. Już pierwszy singiel „The American Dream Is Killing Me” pokazuje, że Billie Joe Armstrong i jego koledzy wciąż są w doskonałej formie.

Fot. materiały prasowe.

Skok w nowoczesność

Istniał zaledwie dwa lata, lecz wysiłek, jaki włożono w jego budowę, zadziwia do dziś. Centralny Okręg Przemysłowy był jedną ze sztandarowych inwestycji II Rzeczypospolitej.

autor: **Kuba Kozal**

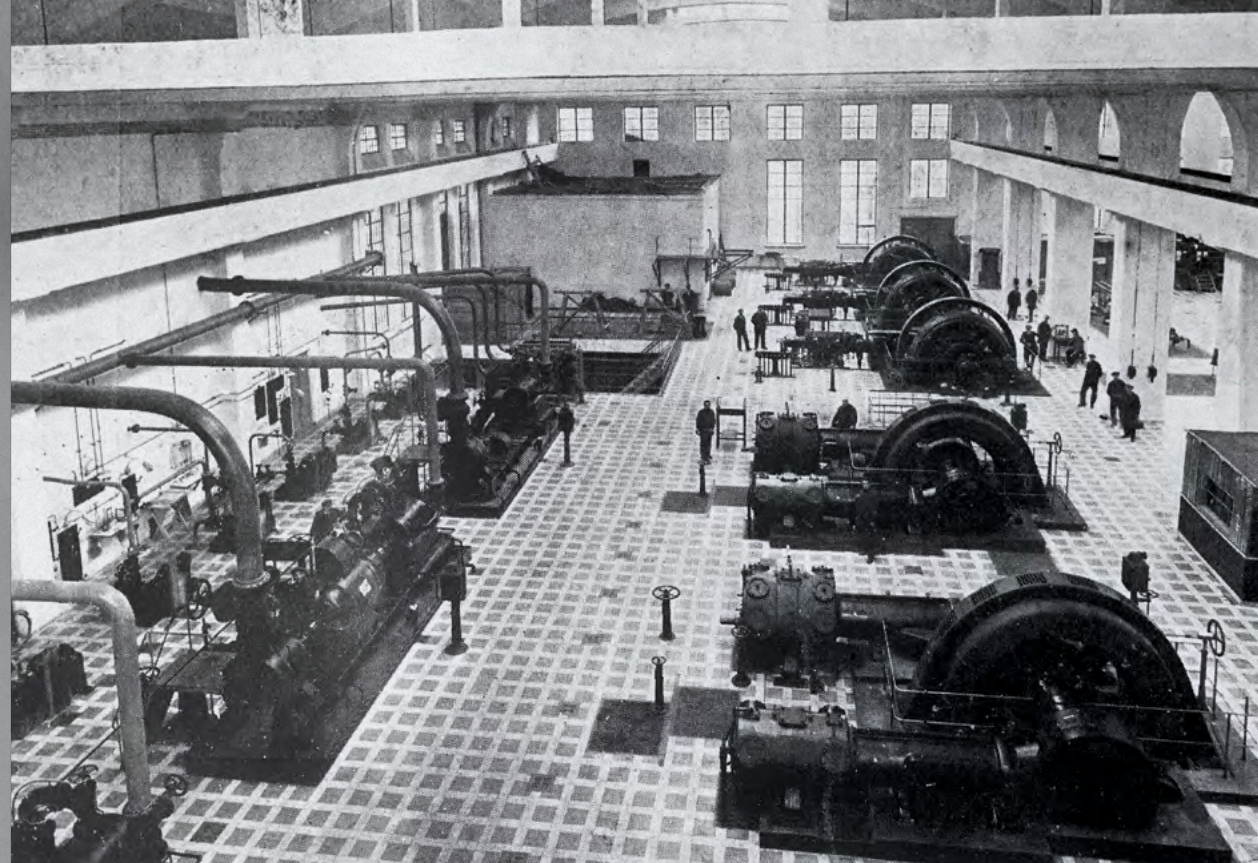
W 1937 r. na terenie wykarczowanej puszczy i na polach pod wsią Pławo zaczęły powstawać potężne budowle. Obok fabrycznych hal Zakładów Południowych i elektrowni stawiano osiedle funkcjonalnych domków dla robotników i modernistycznych willi dla kierownictwa. W ciągu zaledwie dwóch lat wyrosło tu nowoczesne miasto – Stalowa Wola.

Trójkąt bezpieczeństwa

Centralny Okręg Przemysłowy (COP), którego symbolem stała się Stalowa Wola, powstał z inicjatywy ministra skarbu Eugeniusza Kwiatkowskiego. Industrializacja biednych rolniczych terenów na południu Polski miała być odpowiedzią na wyzwania wielkiego kryzysu: bezrobocie, ubóstwo, stagnację gospodarki. Obszar, na którym zaplanowano inwestycje COP, obejmował łącznie ok. 60 tys. km kw. w województwach:

krakowskim, kieleckim, lubelskim i lwowskim. Miejsce wybrano nieprzypadkowo – miał to być tzw. trójkąt bezpieczeństwa oddalony od granicy z III Rzeszą i ze Związkiem Radzieckim, a od południa osłonięty górami. Pojawienie się nowej generacji samolotów bojowych sprawiło, że militarny argument stracił na znaczeniu, ale za lokalizacją COP w tym regionie przemawiały też argumenty społeczne i gospodarcze – bliskość elektrowni wodnych i podkarpackich pól naftowych.

Elektrownia w Stalowej Woli.

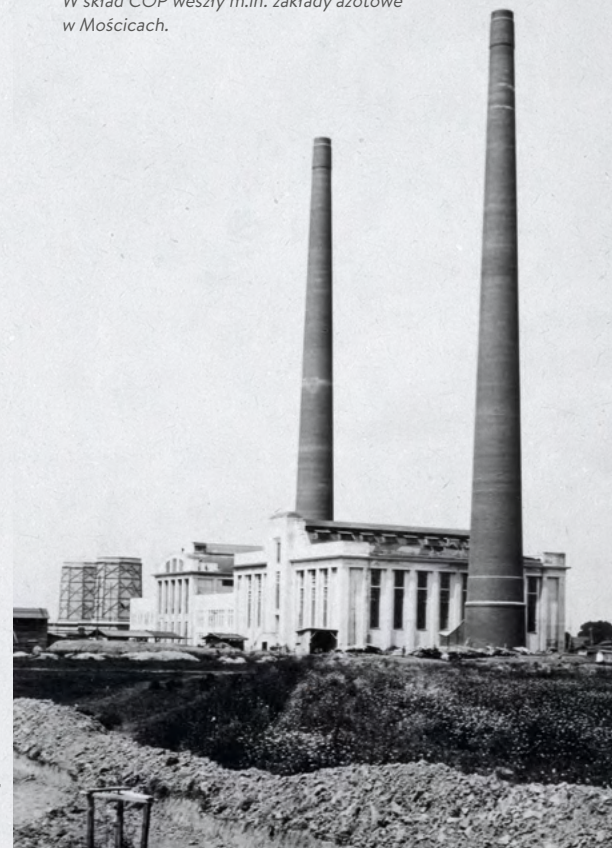


Ambicją władz II RP była budowa nowoczesnego przemysłu.

W skład COP weszły m.in. zakłady azotowe w Mościcach.

Bez względu na koszty

Decyzja o budowie COP zapadła oficjalnie w lutym 1937 r., a na jego realizację przeznaczono aż 60 proc. budżetu inwestycyjnego II Rzeczypospolitej, w tym potężne środki z Funduszu Obrony Narodowej. Prywatnych inwestorów zachęcano ulgami i preferencyjnymi podatkami. W skład okręgu miały też wchodzić projekty rozpoczęte wcześniej, m.in. elektrownie wodne w Porąbce (na Sole) i Myczkowcach (na Sanie), których budowa ruszyła jeszcze w latach 20. XX w., a także zaporę na Dunajcu w Rożnowie – jej budowę rozpoczęto w 1935 r. Trzon okręgu stanowiły zakłady przemysłu ciężkiego i zbrojeniowego. Duże znaczenie miały ośrodki wydobywania ropy naftowej i gazu ziemnego w okolicach Jasła i Gorlic. Niektóre obiekty budowano w istniejących miastach – np. zakłady kauczukowe w Dębicy, fabryki lotnicze w Mielcu i Rzeszowie, zakłady azotowe w Tarnowie. Inne lokowano poza dużymi ośrodkami, a wokół nich wyrastały osiedla i nowe miasta – jak Nowa Dęba skupiona wokół fabryki amunicji czy Nowa Sarzyna, w której wybudowano fabrykę materiałów wybuchowych.



Wyścig z czasem

Zaledwie dwa lata po ogłoszeniu planu, w czerwcu 1939 r., prezydent Ignacy Mościcki uroczystie otwierał Zakłady Południowe w Stalowej Woli. W świeżo ukończonych fabrykach COP ruszyła intensywna produkcja uzbrojenia dla polskiej armii. Było już jednak za późno: we wrześniu 1939 r. Polska znalazła się pod hitlerowską okupacją. Niemcy wykorzystali większość wybudowanych zakładów do swoich potrzeb, dokończyli też części rozpoczętych inwestycji – m.in. zapórę w Rożnowie. Wojna przerwała rozwój COP. Części planowanych projektów nie udało się zrealizować – m.in. gazociąg do Warszawy. I choć w czasach PRL-u powstałe w ramach budowy COP zakłady odbudowano, zmodernizowano i większość z nich działa do dzisiaj, rozbudowa okręgu nie odbywała się już na taką skalę.



W Mielcu powstała fabryka samolotów.



Prezydent Ignacy Mościcki podczas uroczystości poświęcenia Zakładów Południowych.

Szybko a dobrze

Choć COP powstał w ekspresowym tempie, wszystko, co wówczas wybudowano, do dziś zaskakuje starannością planowania i projektowania. Za kształt budynków fabrycznych i biurowych, a także kolonii dla pracowników i kadry kierowniczej odpowiadali czołowi polscy architekci, którzy chętnie sięgali po modny wówczas modernizm. Do wybitnych przykładów należą m.in. wille dyrektorskie w Stalowej Woli i w Mielcu, gmach dyrekcji Zakładów Południowych (obecnie Urząd Miasta w Stalowej Woli) czy hala narzędziowni w Nowej Dębie. Sięgano po inspiracje z całego świata i najnowocześniejsze wówczas technologie – jak w hali montażowej zakładów lotniczych w Mielcu, w której zastosowano spawane przęsła projektowane przez inż. Stefana Bryłę. Osiedla planowano kompleksowo, pamiętając o potrzebach ich mieszkańców: powstawały pawilony handlowe, punkty usługowe, szkoły, a także przestrzenie zielone, parki i ogrody. Zadbano o ergonomię, wygodę i higienę mieszkańców i pracowników – od stanowisk



Wśród projektantów zapory na Sole w Porąbce – jednego z głównych źródeł energii dla zakładów COP – był Gabriel Narutowicz, późniejszy prezydent II RP.

pracy, przez właściwe nasłonecznienie i wentylację mieszkań, aż po optymalne przewietrzenie całych osiedli. Do pracy ściągano specjalistów z całej Polski, ale obowiązywała zasada – niewykwalifikowany personel należało rekrutować tylko na miejscu.



COP miał skupiać zakłady przemysłu ciężkiego: huty, zakłady chemiczne i fabryki zbrojeniowe.

Śladami dawnej świetności

Choć projekt COP nie został ukończony, to, co udało się zrealizować, było wielkim osiągnięciem II RP. Można się o tym przekonać, przemierzając szlaki wytyczone w najważniejszych ośrodkach przemysłowych okręgu, m.in. w Rzeszowie, Dębicy, Mielcu, Pustkowie, Stalowej Woli, Nowej Dębie, Nowej Sarzynie czy Skopaniu.



Do obejrzenia

W ramach cyklu „Rzeczpospolita modernistyczna” Narodowy Instytut Architektury i Urbanistyki przygotował program poświęcony architekturze Centralnego Okręgu Przemysłowego.



Spacer każdą z tych tras zajmuje 1-2 godz. Przebiegają one obok najciekawszych obiektów: modernistycznych willi dla dyrektorów, funkcjonalnych osiedli robotniczych, stylowych budynków biurowych, hal produkcyjnych, a także innych budowli – murali, pomników, wież wodnych, jazów i mostków. Budynki mieszkalne są użytkowane do dziś – większość z nich można podziwiać tylko z zewnątrz, ale warto zajrzeć do niektórych gmachów użyteczności publicznej, np. do budynku rzeszowskiej poczty, by zobaczyć detale wykończenia wnętrza. W Stalowej Woli działa Muzeum Centralnego Okręgu Przemysłowego z interaktywną ekspozycją i wieloma zabytkami związanymi z tym przedsięwzięciem.

Więcej informacji o szlaku i trasy wycieczek w poszczególnych miastach można znaleźć po kliknięciu w kod lub zeskanowaniu go.



Czy wiesz, że...

Swoją nazwę Stalowa Wola zawdzięcza ówczesnemu ministrowi spraw wojskowych, generałowi Tadeuszowi Kasprzyckiemu, który plany budowy COP określił jako „stalową wolę narodu polskiego wybicia się na nowoczesność”.



Beskid Niski jest dla wszystkich

Niby taki niski, bo tylko jeden szczyt przekracza wysokość 1000 m n.p.m. i w dodatku jest ulokowany po słowackiej stronie pasma, ale to właśnie w Beskidzie Niskim znajduje się najbardziej strome podejście w całych Beskidach.

autorka: **Anna Chmiel**

Na odcinek o wdzięcznej nazwie „ściana płaczu” traficie w drodze na górę żartobliwie określaną mianem policyjnej. Skąd takie skojarzenie? Pewnym wyjaśnieniem może być wysokość jej wierzchołka wynosząca 997 m n.p.m. Osoby zdobywające Koronę Gór Polski oczywiście wiedzą, że to Lackowa – najwyższy szczyt pasma w polskiej części gór.

Chodźcie zdobyć pieczętkę

Wycieczkę najlepiej rozpocząć w miejscowości Izby przy Końskiej Dolinie, by ścieżką dotrzeć na Przełęcz Beskid

i dalej, już czerwonym szlakiem, pójść w stronę szczytu. Czy rzeczywiście podejście jest takie ostre? Warto się przekonać samemu, dobrze jednak mieć kijki trekkingowe, które zdecydowanie pomogą pokonać stromizny. Niestety, wierzchołek nie dostarcza spektakularnych widoków, gdyż – podobnie jak inne w tych rejonach – jest zalesiony. Pewną rekompensatą jest możliwość przybicia pieczętki w książeczce zdobywców KGP. Na powrót najlepiej wybrać łagodne zejście na Przełęcz Pułaskiego i ścieżkę, która prowadzi do nieistniejącej wsi temkowskiej Bieliczna, wycieczka nie powinna zająć więcej niż 5-6 godz.

Szlak na zalesiony szczyt Lackowej potrafi dostarczyć sporo emocji, szczególnie gdy pogoda płata figla. Zdecydowanie przydadzą się wtedy kijki trekkingowe.

Popatrzcie na okolicę z góry

Zdobycie Lackowej oczywiście nie wyczerpuje opcji, jeśli chodzi o piękne i ciekawe wycieczki w Beskidzie Niskim. Kolejną interesującą propozycją może się okazać wejście na Cergową – górę o niezbyt imponującej wysokości 716 m n.p.m., za to z niewątpliwym atutem na szczycie. Tu, gdzie zdecydowaną większość wierzchołków porasta las znacznie utrudniający podziwianie piękna okolicy, wieża widokowa jest na wagę złota. Ta na Cergowej powstała w 2018 r. i rozciągają się z niej rozległe panoramy, które przy sprzyjającej pogodzie sięgają Bieszczad i Tatr. Na wycieczkę najlepiej wybrać się z Dukli żółtym szlakiem przez Złotą Studzienkę – miejsce kultu św. Jana z Dukli. Całość trasy to ok. 4,5 km i nie więcej niż 2-3 godz. marszu.



Zachód słońca na Cergowej.

Magurski Park Narodowy

Jeden z 23 polskich parków narodowych, umiejscowiony w samym sercu Beskidu Niskiego. Powstał w 1995 r. i zajmuje niecałe 200 km kw. Chroni unikatowy teren przejściowy między Karpatami Wschodnimi i Zachodnimi, stanowiący w ponad 90 proc. powierzchnię zalesioną. To właśnie na jego granicy w 2019 r. wybudowano drewnianą wieżę widokową na górze Ferdel. Oprócz Diabiego Kamienia i Wodospadu Magurskiego jest tu najstarszy rezerwat przyrody w Beskidzie Niskim, czyli rezerwat skalny Kornuty.

Fot. Adobe Stock.



Z góry Ferdel przy dobrej widoczności można zobaczyć nawet odległe Tatry.

Nie bójcie się diabłów

Skoro jesteście przy wieżach widokowych, tak cennych w tej okolicy, to warto jeszcze zaplanować krótką wycieczkę na Ferdel. Góra może znowu nie za wysoka, bo mierzy 648 m n.p.m., ale widoki z wieży nie do pogardzenia, gdyż na horyzoncie da się wypatrzeć nawet tatrzańskie wierzchołki. Szlaki na szczyt są łatwe, najkrótsze to te z miejscowości Wapienne (zielonym znacznikiem) i Rozdziele (niebieskim). Można też wybrać nieco dłuższą trasę z Fulusza i po drodze zahaczyć o Diabli Kamień, czyli grupę skał stanowiących pomnik przyrody, a także Wodospad Magurski – niemal 7-metrowej wysokości próg skalny, będący największym wodospadem w Beskidzie Niskim.



Kliknij w kod
lub go zeskanuj
i poznaj legendę
o Diablím Kamieniu.



Wodospad Magurski.

W klimacie PKP Intercity

Były już kubek, workoplecak, gra, bluza i... Edek. Tymczasem w naszym sklepie czeka więcej gadżetów, które umilą wam każdą podróż. Oto, co jeszcze znajdziecie na sklep.intercity.pl.



Zawieszka na bagaż

Życie pisze różne scenariusze, więc nawet świetnie zorganizowanemu podróżnikowi może się przytrafić niespodziewana sytuacja, taka jak zgubienie bagażu. Wszystko skończy się dobrze, jeśli odpowiednio wcześniej zabezpieczy się na wypadek takiego zdarzenia i zadba, by uczciwy znalazca wiedział, komu zwrócić zgubę. Może w tym pomóc zawieszka na bagaż – mała, niepozorna, ale pozwalająca zawrzeć wszystkie najważniejsze informacje o właścicielu: imię, nazwisko, adres i numer telefonu. Do tego ma niską cenę, ciekawy kształt i przedstawiające pantograf kolorowe logo, które poznaliście już w poprzednich wydaniach magazynu.

Cena: 5,90 zł

Zeszyt ćwiczeń

Jeśli wasze pociechy uporały się już ze wszystkimi łamigłówkami, które przygotowaliśmy dla nich w sekcji „Fidle-migle” (str. 70-71), a do stacji docelowej pozostaje jeszcze kilkadziesiąt kilometrów, może dać o sobie znać nieprzyjemne zjawisko, powszechnie znane jako nuda. Aby do tego nie dopuścić, warto mieć pod ręką gotowe i skuteczne rozwiązanie – np. kolorowy zeszyt z kolejowymi ćwiczeniami od PKP Intercity. To porcja ciekawych zadań zarówno dla dzieci, jak i dorosłych. Są tu ćwiczenia wspierające koncentrację i logiczne myślenie, a także m.in. krzyżówka czy gra planszowa. I już po nudzie!



Cena: 9,90 zł



Skarpetki Pendolino

Z doświadczenia wiemy, że marzec lubi zaskakiwać pogodowymi niespodziankami, dlatego na wypadek spadku temperatur przydadzą się – szczególnie w podróży – ciepłe ubrania i dodatki. Co powiecie na skarpetki z wysokogatunkowej bawełny czesanej z naszego sklepu? Kolejowy motyw sprawia, że ten dodatek wpisuje się we współczesny miejski styl, a szeroka rozmiarówka – od 31 do 45 – sprawia, że mogą je nosić i dorośli, i mali podróżnicy. Uwaga! Nie gwarantujemy, że dotrzenie w nich do celu tak szybko jak nasze pociągi Pendolino, ale za komfort użytkowania i oryginalność możemy ręczyć.

Skład: 80 proc. bawełna, 17 proc. poliamid, 3 proc. elastan.

Cena: 24,90 zł

Fot. materiały prasowe.

Teraz

-20%

DBAMY O DOBRE RELACJE

Odkryj kolekcję, łap okazje

PKP INTERCITY

sprawdź na:

sklep.intercity.pl

Kolej to świetny wybór

Planujesz podróż z dziećmi albo czworonożnym przyjacielem? Zabierasz ze sobą rower bądź większy bagaż? W drodze chcesz spokojnie popracować lub zrelaksować się w błogiej ciszy? Wybierając podróż pociągami PKP Intercity, pamiętaj o kilku ważnych udogodnieniach i zasadach.



Rodzinie

W naszych pociągach są miejsca dla podróżujących z dziećmi. Dysponujemy przewijkami dla niemowląt oraz możliwością bezpłatnego przewozu wózka. Rodziny mogą też liczyć na atrakcyjne zniżki – Taniej z Bliskimi, Bilet Rodzinny, Karta Dużej Rodziny w PKP Intercity – to oferty, z którymi warto zapoznać się na stronie intercity.pl. A maluchy, które nie ukończyły czterech lat, podróżują za darmo (wymagane są dokument potwierdzający wiek dziecka oraz bezpłatny bilet – można go pobrać na stronie, w kasie lub aplikacji).

Bez barier

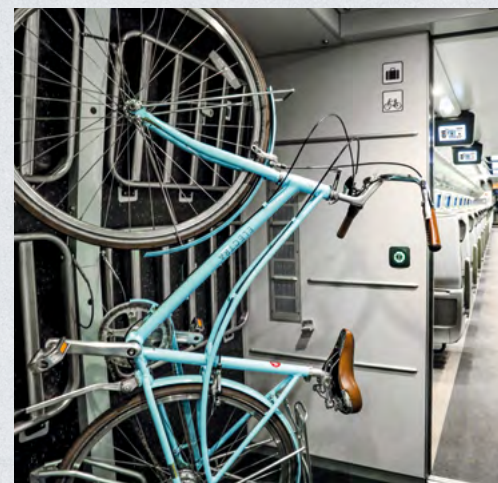
Jeżeli poruszasz się na wózku lub jesteś osobą o ograniczonej sprawności ruchowej i wybierasz się w podróż pociągiem, zadbaj o wygodę przejazdu. Na stronie intercity.pl (w zakładce „Dla pasażera”) znajdują się wszelkie niezbędne informacje. Oprócz zakupu biletu możesz na niej sprawdzić, czy pociąg jest dostosowany do osób poruszających się np. na wózku, zapoznać się z zasadami i zakresem organizowanej asysty i pomocy w trakcie podróży – na dworcu i w pociągu – czy zgłosić przejazd poprzez elektroniczny formularz (potrzebę zapewnienia pomocy w podróży należy zgłosić z co najmniej 24-godzinnym wyprzedzeniem).

Z pupilem

Pociągiem można przewieźć psa bezpłatnie, jeśli podróżuje on w transporterze. Jeżeli towarzyszy nam na smyczy i z kagańcem, wymagany jest zakup osobnego biletu – zryczałtowana opłata wynosi 15,20 zł. Koty, świnki morskie lub inne zwierzęta domowe podróżują za darmo, ale podczas przejazdu muszą obowiązkowo być umieszczone w odpowiednim pojemniku.

Plus dwa... kółka

Jeżeli chcesz zabrać na pokład pociągu rower, musisz pamiętać, że jest to usługa dodatkowo płatna i odbywa się wyłącznie pod nadzorem podróżnego w wyznaczonych do tego miejscach. Wymagany jest w tym celu zakup odpowiedniego biletu. Pasażerowie mogą sprawdzić dostępność usługi przewozu rowerów w zestawieniu składów znajdującym się na stronie intercity.pl.



W ciszy

Specjalnie wydzielony obszar w pociągu przeznaczony dla podróżnych potrzebujących spokoju to Strefa Cisz. Znajduje się w każdym pociągu Express InterCity Premium (cały wagon numer siedem klasy drugiej – łącznie 61 miejsc), a także w pociągach kategorii InterCity obsługiwanej składami PesaDart i FLIRT (wydzielona część wagonu numer osiem klasy drugiej – odpowiednio 32 miejsca i 20 miejsc). W tych strefach niepożądane są rozmowy



przez telefon komórkowy, włączone dźwięki urządzeń elektronicznych, słuchanie głośnej muzyki i inne czynności związane z generowaniem hałasu, powodujące dyskomfort u pozostałych osób.

Z (nad)bagażem

Jako bagaż podręczny bez dodatkowych opłat możesz zabrać łatwe do przenoszenia rzeczy – takie, które swobodnie mieszczą się na półkach nad fotelami, w wolnych przestrzeniach pod siedzeniami lub w innych miejscach do tego przeznaczonych (są one oznaczone odpowiednim piktogramem). Jeśli przewożysz przedmioty łatwe do przenoszenia, ale niespełniające powyższych warunków, musisz kupić bilet na przewóz rzeczy. Opłata za dodatkowy bagaż jest zryczałtowana i wynosi 5,10 zł.

Wskazówka: Nie zapłacisz, jeśli rower czy wózek dziecięcy złożysz na czas przewozu. Takie gabaryty traktujemy również jako bagaż podręczny. Ponadto, jeśli podróżujesz z dzieckiem – na pokład pociągu możesz zabrać niezłożony wózek.



Skontaktuj się z nami

Infolinia PKP Intercity

+48 22 322 22 22*

Infolinia dla osób z niepełnosprawnościami

(informacja o dostosowaniu składów, zgłoszenie potrzeby skorzystania z asysty itp.)

+48 42 205 45 31*

* Koszt połączenia zgodny z taryfą operatora.

Targi Pracy z PKP INTERCITY – edycja 2024 WARSZAWA

Rozpocznij nową drogę zawodową!

#PracaKarieraPrzyszłość



12.03.2024



Godziny 10-16



Gmach Główny
Politechniki Warszawskiej



26.03.2024



Godziny 10-17



EXPO XXI



04.04.2024



Godziny 10-17



PGE Narodowy



09.04.2024



Godziny 10-16



SGH Warsaw School of Economics

Twoja przyszłość
na dobrych
torach!

Przyjdź na Targi Pracy i dołącz do drużyny PKP Intercity.
Zapraszamy Studentów, Absolwentów, a także Ekspertów.

Dlaczego warto?

- Poznasz naszych przedstawicieli i kulturę organizacyjną PKP Intercity
- Dowiesz się, jakie oferujemy możliwości współpracy i jak możesz się z nami rozwijać
- Zobaczysz dostępne oferty oraz zapoznasz się z wymaganiami rekrutacyjnymi
- Zadasz wszystkie nurtujące Cię pytania na temat pracy w PKP Intercity

Znajdź nasze stoisko i pozwól nam podzielić się z Tobą naszą pasją do pracy i rozwoju.

Do zobaczenia na targach!

Dołącz do nas i bądź zawsze na bieżąco



Odwiedź nas:

intercity.pl

PKP INTERCITY



PRZYJDŹ NA WYCIECZKĘ PO NAJWIĘKSZYM STADIONIE W POLSCE!



Mecze reprezentacji Polski, zawody żużlowe i driftingowe, niesamowite koncerty – tym żyje PGE Narodowy. Poczuj pozytywną energię, przyjdź na wycieczkę z przewodnikiem i odkryj tajemnice największego stadionu w Polsce!

Z myślą o miłośnikach muzyki i koncertów PGE Narodowy przygotował trasę zwiedzania „W centrum wydarzeń”, która umożliwi zobaczenie, jak „od kuchni” wygląda organizacja takich imprez. Podczas wycieczki przewodnik pokaże Ci najbardziej sekretne miejsca areny, w których odbywają się kluczowe procesy związane z organizacją imprez masowych. Jednym z nich będzie Control Room, czyli serce każdej stadionowej operacji, gdzie osoby odpowiedzialne za bezpieczeństwo i przebieg imprezy, podejmują najważniejsze decyzje. Oprócz miejsc związanych z operacją stadionową zobaczysz również najbardziej znane i charakterystyczne punkty areny – szatnię reprezentacji Polski, strefę zawodniczą czy trybuny. Dla pasjonatów futbolu, którzy chcą pójść śladami Cristiano Ronaldo i Roberta Lewandowskiego,

by zajrzeć za kulisy przygotowań meczów na największym stadionie w kraju, PGE Narodowy przygotował trasę „Piłkarskie emocje”. Wybierając tę wycieczkę zobaczysz najbardziej charakterystyczne miejsca domu reprezentacji Polski, czyli m.in. trybunę dolną, strefę zawodniczą, szatnię Biało-Czerwonych, pomieszczenia odnowy biologicznej, Press Room oraz Strefę Pucharową, w której oprócz pamiątek z Euro 2012, znajduje się replika Pucharu Polski.

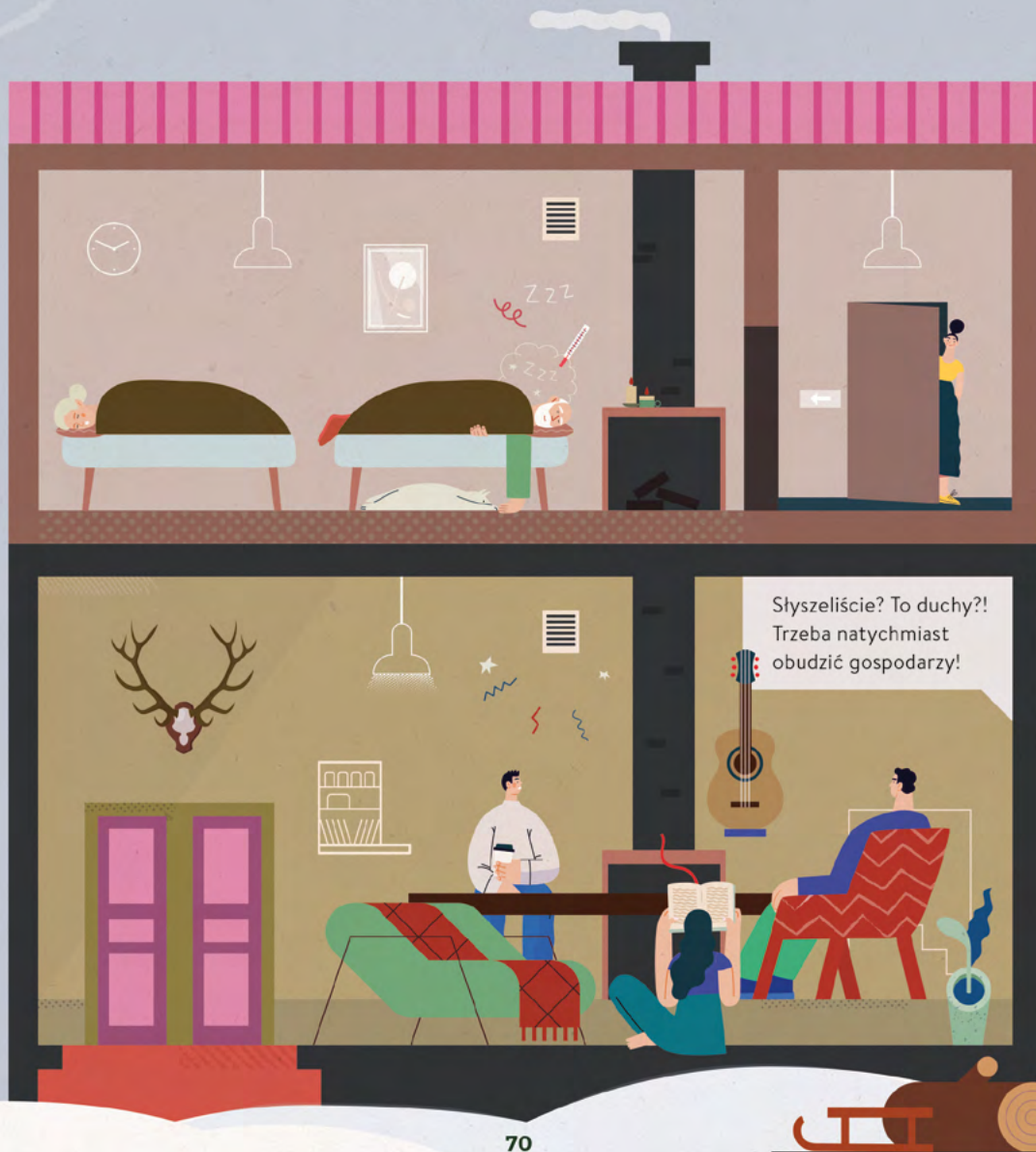
Trasa „Poczuj się jak VIP” pozwala na zobaczenie najbardziej prestiżowych miejsc stadionu. Wycieczka jest skierowana do wszystkich pasjonatów wielofunkcyjnych obiektów, którzy chcą poznać nie tylko zaplecze sportowe, ale również rozrywkowe i biznesowe. Trasa wiedzie przez łóżce VIP, Biznes Klub, Press Room, strefę biznesową, kaplicę wielowyznaniową, sektor VIP oraz unikalne przestrzenie związane ze światem sportu.



Czy tu straszy?

Pan Witold, gospodarz górskiego schroniska, od rana nie czuł się najlepiej, dokuczały mu katar i podwyższona temperatura. Pożegnał się z gośćmi schroniska, którzy życzyli mu powrotu do zdrowia, i położył się wcześniej spać. Aż tu nagle...

autorka: **Agnieszka Gołąbek**



W POKOJU GOSPODARZY...



Czy w górskim schronisku jest duch? Dlaczego żona gospodarza się nie przestraszyła, tylko uśmiecha się pod nosem? Czyżby wiedziała coś, o czym nie ma pojęcia jej mąż?

A ty? Wiesz, co usłyszeli turyści?

Rozwiązanie: Dźwięki, które usłyszeli turyści, to nie innego jak chrapanie zakatarnego gospodarza, które słychać w całym schronisku przez to, że śpi on blisko przewodów wentylacyjnych.

Szuranie
Czy pan też to słyszał?
Może to jakiś duch?

Sławni i odważni

Podkarpacie to region rzemieślników, przemysłowców i potomków wysiedlonych stąd Łemków. To tutaj powstała huta szkła, która działa od 1923 r., i tu Michał Mięśowicz tworzył mechanizmy zegarów, które do dziś pracują na wielu wieżach w Polsce. Sprawdźmy, czy lektura magazynu utrwaliła w waszej pamięci ich dokonania.

Quiz wiedzy

1. Huta szkła w Krośnie powstała na terenie posiadłości:
 - a. Jadwigi z hr. Dzieduszyckich
 - b. Cecylii z hr. Potockich Kaczkowskiej
 - c. Zofii Wallis Carrighmain

2. Lampa naftowa, którą wynalazł Ignacy Łukasiewicz, po raz pierwszy rozbliła w:
 - a. 1853 r.
 - b. 1856 r.
 - c. 1866 r.



3. Zakład, w którym Michał Mięśowicz produkował zegary wieżowe, nazywał się:
 - a. Pierwsza Krajowa Fabryka Zegarów Wieżowych
 - b. Miejskowa Fabryka Zegarów Wieżowych w Krośnie
 - c. Krośnieńska Fabryka Zegarów Wieżowych

4. Gabriel Narutowicz, prezydent II RP, był jednym z projektantów:
 - a. hali montażowej zakładów lotniczych w Mielcu
 - b. hali narzędziowni w Nowej Dębie
 - c. zapory na Sole w Porąbce

5. Jan Łożański – najślawniejszy beskidzki kurier z czasów II wojny światowej – miał kilka pseudonimów, jednym z nich był:
 - a. Jagar
 - b. Orzeł
 - c. Janek

6. Izbę Pamiątek Kultury Łemkowskiej w Zyndranowej powołano za sprawą:
 - a. Teodora Kukielki
 - b. Tadeusza Gocza
 - c. Tadeusza Kukielki

7. Obok kładki dla pieszych na rzeszowskich bulwarach stoi pomnik:
 - a. Jerzego Grotowskiego
 - b. Tadeusza Nalepy
 - c. Stanisława Nitki

Odpowiedzi:
1b, 2a, 3a, 4c, 5b, 6b, 7c.



Nie trzeba lecieć w kosmos, by pomóc w odgadnięciu jego zagadek!

Mieczysław Bekker (1905-1989)

Kiedys powiedział, że obserwując tarczę Księżyca, czuł się tak, jak gdyby mógł go dotknąć ręką. Było to w czasach, kiedy nawet nie przeszło mu przez myśl, że wybudowane przez niego pojazdy będą woziły ludzi po powierzchni Srebrnego Globu, czym on sam, Mieczysław Bekker, Polak spod Hrubieszowa, przyczyni się do lepszego poznania Księżyca.

autor: **Tomasz Rożek**

Czy zawsze jego zainteresowania były związane z kosmosem? Nie, chociaż będąc w gimnazjum, znalazł na strychu szkoły pudło ze starymi książkami. Jedną z nich dotyczyła podstaw astronomii. Jak sam wspominał, od tamtego czasu nie mógł przestać myśleć o planetach, księżycach i gwiazdach. Jednak to nie z nimi związał swoją przyszłość, a z motoryzacją.

Studia podjął na Politechnice Warszawskiej. Wybrał specjalizację samochodową, a dyplomu bronił razem z konstruktorami słynnych polskich samolotów RWD. Po latach nauki zajął się konstruowaniem samochodów terenowych dla polskiej armii. Jak to się stało, że skonstruował także księżycowy?

W połowie lat 50. XX w. do zmiany pracodawcy namówiła go armia USA. Gdy przeszedł do cywila, zatrudnił się w przemyśle. Został dyrektorem instytutu badań światowego giganta motoryzacyjnego, koncernu General Motors. To tam zajął się budową księżycowego łazika. Wyzwanie było duże, gdyż wymagało stworzenia pojazdu, zdolnego do transportowania dużych ciężarów, wygodnego i bezpiecznego dla ludzi ubranych w krępujące ruchy kombinezony, lekkiego, niezakopującego się w księżycowym gruncie (tak innym niż ten ziemski) i składanego, by można go było wygodnie transportować. Do listy specyficznych wymogów dochodził jeszcze brak możliwości użycia silnika spalinowego (na Księżycu nie ma atmosfery, a więc i tlenu niezbędnego do spalania benzyny w silniku) oraz wybór materiału odpowiedniego na koła, by znosiły one wahania temperatury na Srebrnym Globie.

Do konkursu ogłoszonego przez NASA zgłosiło się 85 firm. Wygrała konstrukcja prof. Mieczysława Bekkera. Jego pojazd poleciał w kosmos. Nie zakopał się ani razu, z łatwością wjeżdżał na nachylone zbocza, a sami

astronauci wielokrotnie wspominali, że jazda nim była wygodna i dostarczała ogromnej frajdy. Choć w Polsce mało kto go zna, w USA jego nazwisko jest wymienione w alei zasłużonych dla zdobywania kosmosu.

W gabinetach, które przez te wszystkie lata zajmował Bekker (a gdy przeszedł na emeryturę, w jego warsztacie), wisiała reprodukcja książki o kosmosie, którą czytał jako uczeń gimnazjum.



Więcej o losach wybitnych polskich naukowców możecie przeczytać w książce „Akademia Superbohaterów”, wydanej przez Fundację Nauka. To Lubie. Szczegóły na akademiasuperbohaterow.pl.



Z reklamą w Polskę

Nasze pociągi codziennie docierają do 420 miast, a liczba pasażerów dynamicznie wzrasta. W 2023 r. przewieźliśmy ich aż 68 mln. Oferowane powierzchnie reklamowe są więc atrakcyjną propozycją dla reklamodawców, a ich otoczenie to wyjątkowa przestrzeń łącząca świat offline i online.

Na potrzeby działań reklamowych udostępniamy nowy lub zmodernizowany tabor – w szczególności ten obsługujący pociągi kategorii Express InterCity Premium (Pendolino) oraz InterCity (Dart, FLIRT). Zainteresowanie reklamą tranzytową w pociągach stale wzrasta, ponieważ ta forma promocji zapewni dotarcie do szerokiego grona odbiorców – osób podróżujących z PKP Intercity.

Szczególnie polecamy:

- emisję spotów reklamowych na monitorach wewnątrz pociągów – 2130 ekranów LCD łącznie w 60 składach,
- ekspozycję plakatów reklamowych formatu A3 w pociągach,
- ekspozycję naklejek reklamowych formatu A6 na oparciach foteli pasażerskich,
- ekspozycję naklejek reklamowych na drzwiach wejściowych do przedziału lub korytarza,
- ekspozycję na obwolutach, w których umieszczane są bilety – nakład 300 tys. szt. miesięcznie,
- ekspozycję na okleinie lokomotyw i wagonów,
- Wi-Fi marketing w pociągach.

Skontaktuj się z nami

reklama@intercity.pl
intercity.pl/reklama



DOROTA
KOLAK

KAROLINA
GRUSZKA

PAWEŁ
DOMAGAŁA

MICHAŁ
ŻURAWSKI

za
DUŻY
na bajki
2

W KINACH OD 15 MARCA



**Kup bilet przez aplikację
PKP Intercity i zobacz,
jakie to wygodne!**

szukaj w sklepie:



icc *PKP INTERCITY*